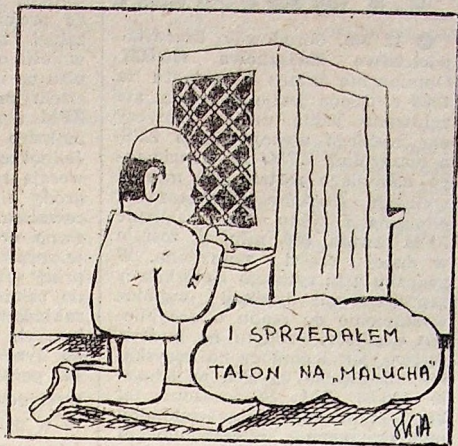


POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024



Rok VII, nr 25 (328)

22 VI 1989 r.

Cena 40 zł

Gdyby tydzień temu ktoś mi powiedział, że za kilka dni wrócę do Polski, nigdy bym nie uwierzył. Tydzień temu wszyscy byli świadkami, jak napięcie w Pekinie ustępuje miejsca zmęczeniu. Jeszcze dwa, trzy tygodnie, a sytuacja w stolicy Chin wróciłaby do normy, zaś studenci do nauki. Ktoś jednak nie mógł lub nie chciał czekać i wydał rozkazy, których realizacja wstrząsnęła Pekinem, a potem światem. Wśród wielu pytań związanych z obecną sytuacją w Chinach, jedno jest szczególnie istotne. Kim jest ów Ktoś?

Źródła wypadków kwietniowo-majowych należałoby, moim zdaniem, upatrywać w grudniowym plenum KC KPCh w 1978 r., kiedy zdecydowano się na zerwanie z polityką maoistowską i na odważne przeprowadzenie reform gospodarczych wyrażających się w tzw. 4 modernizacjach, przy tym wszystkim jednak zlekceważono potrzebę gruntownych reform politycznych. Sytuacja, w której gospodarka z sukcesami się rozwijała, ale myśli o demokracji życia politycznego nie mogły znaleźć swego miejsca w aktach prawnych, zakłócana sporadycznymi niepokojami społecznymi trwała do 1986 r. Wtedy to studenci uczelni pekińskich zorganizowali manifestacje i wjece, podczas



Nocna demonstracja studentów na Tian'anmenie (22/23 IV 89).

Zdj. autora

ŁZY ZHAO, CZŁŁGI DENG

(Korespondencja własna z Pekinu)

CZESŁAW TUBILEWICZ

których domagali się reform politycznych. Prasa rozpoczęła walkę z „burżuazyjną liberalizacją”, której to pojęcie przejawem miały być studenckie manifestacje. „Winnym” zaistniałej sytuacji okazał się Hu Yao-bang, I sekretarz KC KPCh — przeciwnik twardej linii partii, reformator otwarcie sympatyzujący z młodzieżą akademicką. Hu został najpierw odsunięty od władzy, a następnie dopiero, w styczniu 1987 r. formalnie pozbawiony stanowiska. Studentów „uspokojono” wykorzystując środki administracyjne.

Przez dwa lata utrzymywał się pozorny spokój. Ludzom zaczęło powodzić się lepiej niż 10 lat temu. Niejeden był w stanie kupić kolorowy telewizor, pralkę, lodówkę (nie wspominając o rowerze i zegarku), niektórzy mogli wyjechać za granicę (głównie na Zachód), kraj zalał zagranicznych turystów. Chińczycy po raz pierwszy od lat 50. kiedy Kraj Środka pełen był radzieckich specjalistów, zetk-

nęli się z obcokrajowcami, których zwyczajnie i — szerzej mówiąc — kultura zafascynowały ich. Modny stał się breakdance, a nauka angielskiego — snobistycznym obowiązkiem. Na ulicach pojawiły się restauracje, bary, dyskoteki i zakłady fryzjerskie w stylu zachodnim. Nad Chinami, wbrew intencjom partyjnych przywódców, przez kilka lat wiał „wiatr z Zachodu”. Mur dzielący Chin od świata zewnętrznego był stopniowo burzony. Polityka Deng — otwarcia na świat (kaifang), znalazła uznanie nie tylko w Chinach.

Ta pozorna sielanka zakończyła się jesienią ubiegłego roku, kiedy nastąpiło tzw. przerzanie gospodarki i załamanie rynku. Inflacja sięgnęła 18 proc. (wg oficjalnych danych), ludzie w ulicę przed gorącym wianem zaczęli panicznie wycofywać oszczędności z banków i wykupywać towary ze sklepów. Inflacja, a w ślad za nią obniżenie stopy życiowej szczególnie odczuli inteligenci i studenci.

Według szacunkowych danych ich średnie realne zarobki zmniejszyły się o jedną trzecią. Był kształtu świadomość. Większość studentów za swą trudną sytuację winiła ustrój i partię. I trudno się dziwić, wszak to nowa polityka partii uczyniła możliwym niewyobrażalne bogacenie się ulicznych handlarzy (zgodnie z hasłem Deng: Bogaćmy się!) i spowodowała pauperyzację uczniów, wykładowców, lekarzy, urzędników. W ciągu kilku lat społeczeństwo zostało niesamowicie zróżnicowane pod względem dochodów.

Chińczycy, podobnie jak my, uwielbiają rocznice i podobnie jak my, niektóre z nich wykorzystują w celach politycznych. Kalendarz na rok 1989 przynosił aż dwie wielkie rocznice: 70-lecie „Ruchu 4 maja” i 40-lecie powstania Chin Ludowych. 70 lat temu, 4 maja 1919 roku studenci Uniwersytetu Pekńskiego (Beida) doprowadzili do wściekłości sterumienionego rządu Chin i jego brakiem

umiejętności obrony interesów narodu na forum międzynarodowym (m. in. podczas Kongresu Wersalskiego), przerywali zajęcia i wymaszerowali na ulice Pekinu. Wkrótce dołączyli do nich studenci z innych uczelni, a następnie w postaci strajku generalnego swoje poparcie wyrazili robotnicy. Skutkiem tego, nie tylko zostało zdymisjonowanych kilku szczególnie znienawidzonych polityków, ale również delegacja chińska w Wersalu nie podpisała niekorzystnego dla Chin traktatu określającego porządek geopolityczny świata po I wojnie światowej. „Ruch 4 maja” zakończył się więc całkowitym sukcesem i w świadomości Chińczyków zapisał się jako akt patriotycznego zrywu całego społeczeństwa, przeciwko kolonizatorom i przekupniemu rządowi.

70 lat później kontynuatorzy tradycji — studenci Beida zaplanowali na 4 maja manifestację aby wyrazić swe niezadowolenie z

(Ciąg dalszy na str. 6—7)

KRONIKA TYGODNIA

● 12 bm. obradowało Przedstawicielstwo Związkowe KGHM. Opiniowano bilans kombinatu za 1988 r. Ocena jest pozytywna, ale zgłoszono jedną uwagę. Dotyczy ona niskiego wykorzystania ZFS, a szczególnie ZFM. Na koncie tego ostatniego zostało 750 mln zł wolnych środków, co oznacza że odpisana z zysku na zasilenie ZFM kwota 880 mln zł została w dużej części zamrożona. W związku z tą sytuacją związkowcy zaproponowali dyrekcji wspólne wystąpienie do rządu o urealnienie wielkości kredytu na budownictwo, jak i pomocy na pozyskanie mieszkań ujętych w uchwale 110/83 RM. Stwierdzono też brak zainteresowania zakładów budownictwem mieszkaniowym, stąd wystąpiono do dyrektora generalnego o przedstawienie

perspektywy rozwiązania problemu mieszkaniowego dla załóg KGHM. PZ nie zgłosiło uwag do proponowanego podziału zysku i rozliczenia środków scentralizowanych za 1988 r. W odniesieniu do projektu podziału funduszu załogi za 1988 r. związkowcy wnieśli o podniesienie kwoty odpisu na zatrudnionego na ZFS kosztem proponowanego odpisu na ZFM i przy utrzymaniu maksymalnego poziomu wypłaty nagród. Jednakże opowiedzieli się za inną wersją rozdziału środków na nagrody niż przyjęła to Rada Pracownicza. Pozytywnie zaopiniowano projekt rozporządzenia RM w sprawie udzielania zwolnień do pracy pracownikom powołanym do pełnienia funkcji z wyboru w zakładach pracy w organizacjach związkowych. Postanowiono wystąpić do dyrekcji KGHM o wypłacenie 14. pensji maszynistom maszyn wyciągowych, tak jak uczyniono to w górnictwie węglowym. Przyjęto rozdział miejsc, wczasowych (80) w Algierii.

● 13 bm. na posiedzeniu Wojewódzkiego Komitetu Obrony, w którym uczestniczyli członkowie Sekretariatu KW PZPR i członkowie Prezydium WRN, rozpatrzone realizację ustaleń z poprzedniego posiedzenia oraz oceniono aktualną sytuację w województwie. Omówiono również sprawy związane z popularyzacją obrony cywilnej wśród młodzieży, w zakładach pracy, środowiskach zawodowych i w organizacjach społeczno-politycznych.

● 15 bm. Rada Pracownicza ZG „Lubin” zapoznała się z wynikami ekonomicznymi kopalni za 5 miesięcy. Przewodniczący Zakładowej Komisji Wyborczej poinformował radę o przebiegu prac związanych z wyborami do organów samorządu załogi. Uzupełniono skład komisji wyborczej o 8 przedstawicieli NSZZ „Solidarność”. Przyznano dotacje dla podopiecznych placówek oświatowych w Lubinie: Szkoły Podstawowej nr 4 — 100 tys. zł i Przedszkola nr 9 — 50 tys. zł na organizację imprez kulturalnych.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

NOTOWANIA MIEDZI I SREBRA NA LONDYŃSKIEJ GIEŁDZIE METALI W DNIU 16. 06. 1989 R.

Miedź w gatunku higher grade (wyższej jakości): nat. 1708,00 £, tj. 2.275,056 zł (przed mies. — 1631,00 £, przed rokiem — 1447,00 £), 3-mies. 1674,00 £, tj. 2.229,769 zł (przed mies. — 1626,00 £, przed rokiem — 1317,00 £).

Srebro min. 99,9 proc.: nat. 519,00 c/oz troy, tj. 142,00 zł/gram (przed mies. 553,00 c/oz troy, przed rokiem 717,00 c/oz troy).

KURSWALUT

NOTOWANIA NIEKTÓRYCH WALUT I ZŁOTA W LONDYNIE W DNIU 16. 06. 1989 R.

dol./£ — 1,518
DMK/dol. — brak danych
BFR/dol. — brak danych
SFR/dol. — brak danych
FFR/dol. — brak danych
YEN/dol. — brak danych
złoto — 360,35 dol./oz troy, tj. 9.847,00 zł/gram

DROGOWCY!

Czytelnicy powiadomili nas, że jedno z pasm dwukierunkowej szosy na wysokości ZG „Lubin” pokrywane jest dywanikiem asfaltowym. Nie byłoby w tym nic dziwnego, gdyby nie to, że w przeddzień malowano na tym odcinku pasy. Zgranie prac drogowych nareszcie znakomite, ale czy kolejność na pewno prawidłowa?

W godzinach popołudniowych, w miejscu gdzie ruch z obu kierunków przebiegał jedno czynne pasmo stał samochód ciężarowy i jakiś ciężki pojazd — ofiary czołowego zderzenia. Trudno to przypisać tylko nieostrości kierowców, kiedy zmiany w organizacji ruchu na tej ważnej arterii nie są wystarczająco wcześniej oznakowane.

(mz)

MAGICZNY ZAKAZ

Polscy przekupnie niedzielną na ulicach Berlina Zachodniego dostali prezent w postaci urzędzonego placu targowego. Próżno oczekiwać czegoś podobnego od władz Lubina, które ciągle zachowują wiarę w magiczną moc zakazu administracyjnego, mimo że czasem jest on zupełnie nieegzekwowalny, zwłaszcza gdy walczą z żywiołem. Takie myśli nachodzą mieszkańców okolic sklepu spożywczego nr 5, popularnego „Sezamu”.

Od lat w tym miejscu jest dzikie targowisko dla tzw. działkowców, którzy swe towary wykładają najczęściej na chodnikach i zielenicach obok pawilonu handlowego. Warunki „ekspozycji” produktów spożywczych urągają podstawowym zasadom higieny, tarasowane są przejścia i przejazdy oraz osiedlowy parking. Równie niehigieniczne co nieestetyczne jest załatwianie potrzeb fizjologicznych w bramach okolicznych domów i śmietnikach. W deszczowe dni handel uliczny usiłuje wdrzeć się do PSS-owskiego „Sezamu”. W sumie duża uciążliwość dla mieszkańców osiedla, personelu sklepu, przechodniów.

Urząd Miasta bombardowany jest pismami z wnioskiem o likwidację targowiska. Pisze sanepid, rada osiedla, ekspedientki z

„Sezamu”. Jedyną reakcją władz była delegalizacja targowiska ogłoszona tabliczkami zakazującymi handlu obnośnego, nikt już jednak nie widział prób egzekwowania tego prawa. Gdzie słynna gwardia prezydencka — straż miejska?

Niewiele chyba pomoże gwardia, jeżeli w centrum miasta nie stworzy się przynajmniej minitargowiska z prawdziwego zdarzenia. Oczywiście w centrum, a nie w okolicach np. bazy PKS. Może znajdzie się na nim także miejsce dla dzinsów, koszyków wiklinowych i pozostałych dóbr rozkładanych na murkach wokół domu towarowego?

W celu wymiany doświadczeń w zakresie organizacji handlu targowiskowego, proponujemy władzom Lubina wycieczkę do Głogowa, Berlin za daleko i dla bardziej operatywnych.

Skoro już o „Sezame” mowa, PSS — jak to się fachowo określa — wyprowadził skup opakowań szklanych poza sklep. Do kantoru wymiany pustego szkła na bilon prowadzą schody o nachyleniu i konstrukcji mającej klientom wybić z głowy tę nieopłacalną dla spółdzielców transakcję. Czarno to dopisać, niestety, bo schodki są rzeczywiście niebezpieczne. Szczegółowo w tym nieszczęściu polega na

tym, że nie ma po co się wspinać po schodkach, skoro nigdy nie wiadomo, kiedy punkt skupu jest czynny. Najczęściej nie jest.

Zarządowi nie proponujemy wycieczki do Głogowa (gdzie punkty skupu są wprowadzone poza sklepem, ale bez karkołomnych schodków), ze względu na możliwość przejęcia innych nie najlepszych wzorów. W Głogowie lokalni jeźdźcy nazwali swą działalność „odkupem” butelek. Czyj to „wykon”?

(tak)

UWAGA SYBIRACY!

Dobiega końca organizacja kół terenowych Związku Sybiraków na terenie województwa legnickiego. Równocześnie odbywają się wybory delegatów na Zjazd Wojewódzki, który odbędzie się 24 czerwca w Legnicy.

10 bm. przeprowadzono wybory delegatów w kółach terenowych w Lubinie i Legnicy.

Zarząd Wojewódzki Związku Sybiraków w Legnicy przypomina kandydatom na członków ZS o konieczności uzupełnienia niezbędnych dokumentów umożliwiających przyjęcie w szeregach członkowskie.

Kej



Wzorem lat ubiegłych Zarząd Zakładowy ZSM w Zakładzie Budowy Kopalni zorganizował w zakładowym ośrodku wypoczynkowym „Oaza” w Małowicach k. Ścinawy festyn dla dzieci pod hasłem „O uśmiech dziecka”. Bardzo atrakcyjny program zyskał uznanie ponad 700 dzieci, u których zaobserwowaliśmy nieraz „podwójne uśmiechy”. I oto właśnie organizatorem tej udanej imprezy chodzilo.

(Jek)



W ramach umowy o bezdeklaracyjnej wymianie turystycznej KGHM z węgierskim „Omegą Turystą”, w dniach 11—18 bm. przebywała w LGOM na wycieczce 40-osobowa grupa dzieci ze Szkoły Muzycznej w Budapeszcie. W zamian za to 40 pracowników kombinatu pojedzie jesienią na tygodniowy wypoczynek na Węgry.

Fot. Jerzy Kosiński

POLSKA MIEDŹ

ISSN 0239-2024

2

Pismo KGHM. Wydawca: Wrocławskie Wydawnictwo Prasowe RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Podwale 62, 50-016 Wrocław. Redakcja „Polskiej Miedzi” Lubin, ul. M. Skłodowskiej-Curie 66, tel. 46-46-46, redaktor naczelny 46-10-20, sekretariat 46-10-25 sekretarz redakcji i pokój redaktorów 46-10-21. Zespół: Włodzisław Banaś, Janusz Budnicki, Lucyna Halczyk, Stanisław Jabłoński, Bożena Kończal, Jan Kurasz (red. naczelny), Bogusława Machowska, Barbara Machnicka, Mieczysław Machnicki, Danuta Samiec, Stanisław Srokowski, Maciej Zalewski. Korekta: Danuta Jarowicz, Urszula Włodarska. Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch”. Wrocław, ul. Piotra Skargi 3/5. Prenumerata: placówki RSW „Prasa-Książka-Ruch” i urzędy pocztowe. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca, zastrzega sobie także prawo do skrótów. Zam. 2695/87. F-11

— Panie Adamie, został pan wyrzucony z partii, ale dość szybko wypłynął pan w samorządzie pracowniczym huty. Czy nie chciał pan pokazać Komitetowi Wojewódzkiemu, widzicie, nie chcieliście mnie w partii, to jestem w Radzie Pracowniczej, do której członkiem PZPR trudno było wejść?

— Być może, iż hutnicy, którzy na mnie głosowali, kierowali się taką przekorą. Natomiast ja nigdy nie byłem napastliwy wobec tych, którzy mnie z PZPR usunęli, a tym bardziej wobec partii. Nie w moim stylu robić z siebie męczennika i wygrywać na tym.

— Czy starał się pan wyjaśnić dlaczego został pan wydany z szeregow partyjnych, zdjęty z pełnionych wcześniej funkcji?

— Napisałem kilka pism do Komitetu Wojewódzkiego, ale przez pół roku nie otrzymałem odpowiedzi. Później zwracałem się do organizacji partyjnej w hucie, żeby skierowała moją prośbę do KM, a ten do KW, bo chciałem się do-

iz osobiście nigdy nie takiego nie mówiłem. Raz tylko jeden z sekretarzy (ten, który przez samokrytykę się uratował) na jakimś spotkaniu mówił o potrzebie wyjaśnienia sprawy Katynia. Ale towarzyszyłem z WKKP wygodnie było wszystkim zważyć na mnie. Odniosłem wrażenie, iż szczebel wojewódzki miał mi to za złe, jak to ktoś powiedział, że byłem członkiem nieobliczalnym, a moje poglądy były zbyt radykalne. Zbyto milczeniem moje tłumaczenie, iż na forum miejskim czy wojewódzkim prezentowałem nie swoje myśli, lecz ludzi, członków partii z huty, których reprezentowałem. Skutek był taki, że moje odwołanie odrzucono. Nie dawałem za wygraną, od czasu do czasu stawałem pisma.

— Żeby się wytłumaczyć?

— Nie, żeby mi przywrócono członkostwo. Wreszcie mnie poinformowano, że po 5 latach od momentu wyrzucenia z PZPR będę mógł ponownie starać się o przyjęcie na kandydata.

— I co, jest nim pan już?

— Tak, mijają już dwa lata, a ja nadal jestem kandydatem.

CZEKAM NA REHABILITACJĘ

Z ADAMEM BUTYŃSKIM z Huty Miedzi „Głogów” rozmawia Jan Kurasz

wiedzieć, kto mnie odsunął i dlaczego.

— I jaka była reakcja?

— W lipcu albo sierpniu 1982 r. dostałem informację stwierdzającą, iż zostałem wydany za ogólną postawę ale bez szczegółów. Odwołałem się do WKKP. W jakiś czas po tym odbyło się posiedzenie zespołu WKKP, w którego składzie nie spotkałem nikogo, kogo jako delegata na wojewódzką konferencję partyjną 1981 wybierali z WKKP. Tak się jakoś złożyło, że w zespole rozpatrującym moją sprawę znaleźli się ludzie, którzy zostali dokooptowani do WKKP po 13 grudnia. Zaczęli mi zarzucać rzeczy, iż do dziś nie mogę zrozumieć dlaczego takimi zarzutami można było mnie obciążać.

— Jakimi na przykład?

— Wstał np. porucznik milicji i mówi w ten sposób: Wy chcieliście być bożyszczem tego województwa i co teraz? Ktoś inny mi zarzucał, że organizowałem struktury poziome w partii, mając na myśli spotkanie dolnośląskich organizacji partyjnych. Moją wyjaśnienia, iż na odbycie tego spotkania miałem oficjalną zgodę i sekretarza KW PZPR, co potwierdziłem zresztą pismem tow. Romanowicza, nie przyjęto do wiadomości. Uznano, że to była działalność wywrotowa w partii, a ja byłem jej głównym organizatorem. Nie obyło się i bez takich oskarżeń, że moje wypowiedzi były rewizjonistyczne i antyradzieckie. Na marginesie tego ostatniego zarzutu mogę powiedzieć,

— Widać z tego, że choć został pan wyrzucony z partii, nie zmienił pan poglądów?

— Nie stałem się ani chadkiem, ani członkiem innego stronnictwa politycznego. Nie przeszedłem też do opozycji. Widziałem możliwość naprawy w drodze zmian wewnętrznych w partii. Nawet nie myślałem, że mogą istnieć inne partie, chociaż przewidywałem możliwość zmiany systemu monopartyjnego w przyszłości. Mówiłem o tym zresztą na posiedzeniu komisji statutowej podczas obrad IX Zjazdu. Wówczas też postulowałem uznanie faktu wierzących w partii, ale zostałem za ten pomysł mocno zbesztany, choć większość delegatów przegłosowała później taki zapis w statucie.

— Panie Adamie, pan sam przed kilku laty podjął walkę o powrót do szeregow partyjnych. Na X Plenum KC gen. Jaruzelski mówił o stworzeniu warunków do honorowego załatwienia tego problemu. Czy nie żałuje pan tego swojego pośpiechu?

— Nie, aczkolwiek liczę na to, że jednak zostanie mi przywrócone członkostwo, że zostanę politycznie zrehabilitowany. Ale myślę, iż dziś nie muszę już o to zabiegać sam. Mam wielką satysfakcję, iż moi dawni i obecni koledy podnoszą „sprawę Butyńskiego” na niemal każdym forum partyjnym. Chcę zastrzec się, iż nie ma w tym żadnej mojej inspiracji. Oni sami upominają się o mnie. Z tym, iż jestem realistą.

— Czy tylko sami członkowie partii walczą o pana, czy to samo można powiedzieć o KZ?

— O jednych i drugich. I członkowie partii i kierownictwo zakładowej organizacji partyjnej domaga się rehabilitacji mojej osoby i mojej osoby, bo stałem się niechcący symbolem pewnych wartości. Były one wyznawane przez wielu, ale tylko ja zostałem ofiarą.

— W pańskim głosie wyczuwam jednak nutę zwątpienia, czy rehabilitacja stanie się faktem?

— Widzę, że ma pan wrażliwe ucho. Nie ulega wątpliwości, że moja sprawa ma podkład nie tyle polityczny czy ideologiczny bo to, co próbowano mi zarzucać dziś w świetle uchwał X Plenum KC PZPR brzmi wręcz groteskowo, ile personalny, co wyrażono jednoznacznie w takim choćby sformułowaniu jednego z członków WKKP: „Chcicie być bożyszczem tego województwa”. Przecież ludzie, którzy na podstawie tego rodzaju oskarżeń, wyrzucili mnie z partii, są nadal w strukturach władzy politycznej. Wątpię czy zmienili swoje poglądy. I powiem szczerze, że nie mam o to do nich

zacji wyznawanych przez pana poglądów są inne.

— Myślę, że mógłbym tylko zaszkodzić i sobie, i sprawie, chyba, żebym zmienił zdanie, ale dziś tak to widzę.

— Dlaczego?

— Gdybym jeszcze raz zaczynał, to wielu ludzi mogłoby odebrać to jako chęć wywindowania się, inni doszukiwaliby się w tym próby odgrywania się na tych, co mnie wyrzucali z partii.

— A w skrytości ducha takie myśli nie chodzą panu po głowie?

— Z ręką na sercu zapewniam, że nie jestem ani karierowiczem, ani człowiekiem mściwym.

— Czyżby po tym, co się stało na początku lat osiemdziesiątych, wpadł pan w kompleks i nie chce już więcej „dostać po głowie”?

— Nie, nie, nie. Ja jestem raczej twardzielem. Cenię sobie jed-



Fot. S. Kaluźny

pretensji, bo ja swoich poglądów też nie zmieniam. Trudno więc oczekiwać, że zacząłbym sobie naraz lubić, skoro żył mi do mnie dotąd inne uczucie. Nie czekam żeby mnie przeproszali, żeby udźwignęli się w piersi, bo nie jestem aż takim ważnym facetem.

— Ciekawi mnie to, jak po ponownym zgłoszeniu akcesu do partii odnieśli się do pana ci, którzy po 16 grudnia, a więc po wyrzuceniu z PZPR, otoczyli pana opieką.

— Nie odczułem niczego negatywnego. Ludzie z huty, zarówno bezpartyjni jak i partyjni wiedzą, że jestem konsekwentny, że — jak już podkreślałem — poglądów nie zmieniam. Wiedzą też i o tym, że jestem trochę „nieużyty”, tzn., że mogę mieć wielu przyjaciół, ale jeśli się z nimi nie zgadzam, to im to w oczy powiem. Oni o tym wiedzą, ale i to u mnie szanują.

— Gdy się skończy polityczna anatema, czy Butyński znów się rzuci z pełnym zaangażowaniem i wigorem w wir działalności partyjnej?

— Gdybym był rasowym działaczem, to bym panu tego nigdy nie powiedział. A ja odpowiadam, że nie planuję. Uważam, iż człowiek nie powinien dwa razy próbować tego samego, kiedy raz mu się nie udało.

— Ale teraz warunki do reali-

nak komfort psychiczny. A powrót do kariery partyjnej zakłóciłby go.

— Jaką naukę wyciągnął pan ze swoich dotychczasowych doświadczeń politycznych?

— Mieczysław Rakowski podczas wojewódzkiej konferencji partyjnej w Legnicy w 1981 r., polemizując z niektórymi dość ostrymi, choć niekiedy naiwnymi poglądami, powiedział sentencjonalnie, iż zgodnie z prawami społecznymi, radykalne, ekstremalne skrzydła czy z lewa czy z prawa muszą odpadnąć. Że dla każdego ruchu społecznego decydujący jest środek. Ja natomiast — na bazie tego co się stało — doszedłem do innej niż obecny premier obserwacji. Otóż moim zdaniem, nigdy nie doszłoby do przesunięcia się tego środka bądź w lewo, bądź w prawo, gdyby nie było skrajnych skrzydeł. Dzięki nim środek może dygnąć w tę czy tamtą stronę. Dlatego tych skrzydeł — w zależności od wiatrów czy koniunktury — nie należy niszczyć. Nie mam do siebie osobiście pretensji, że w 1980 r. znalazłem się w radykalnej grupie, która stawiała ostro na demokratyzację w partii, chociaż poniosłem za to konsekwencje. Ale dziś się bardzo cieszę, iż centrum wkroczyło na tę drogę, którą myślimy w latach 80—81 przecierać.

— Dziękuję panu za rozmowę.

CHCIAŁEM ZOBACZYĆ HUTĘ

Rozmowa z ROBERTEM GUZIKIEM, uczniem II klasy
Liceum Ogólnokształcącego w Oświęcimiu,
laureatem IV Olimpiady Wiedzy Ekologicznej

— Czy sądziłeś, że właśnie ty
okazesz się najlepszym wśród uc-
niów szkół średnich w kraju znaw-
cą spraw ekologii?

— Jestem trochę zaskoczony.
Gdy wcześniej myślałem o tej
olimpiadzie, to wydawało mi się,
że wspaniale będzie, jeśli uplasu-
ję się w pierwszej piątce. Przy-
jechałem do Głogowa z nadzieja-
mi. Po eliminacjach pisemnych
przeżyłem moment zwątpienia, bo
aż sześć osób, oprócz mnie, miało
tyle samo punktów, a tylko dwie
mogły zakwalifikować się do fi-
nałowej dziesiątki. Dogrywka by-
ła dla mnie szczęśliwa i znów u-
wierzyłem, że będę w pierwszej
piątce. Na początku wypadłem
poniżej swoich możliwości, bo by-
łem zmęczony. Do Głogowa przy-
jechałem prosto z ogólnopolskie-
go konkursu turystyczno-krajo-
znawczego. Co prawda, wyjeżdża-
łem przed ogłoszeniem wyników,
ale sądzę, że poszło mi nieźle i
drużynowo zajęliśmy drugie albo
trzecie miejsce. Planowałem, że
poczytam sobie trochę w podróży,
że przypomnę te tematy, w których
czułem się niepewnie, ale nie mo-
głem się skoncentrować. Na egz-
amin pisemny, bo tak to można
nazwać, poszedłem zmęczony, roz-
kojarzony, stąd słabszy start. Ale
wszystko się dobrze, a nawet
bardzo dobrze skończyło.

— Jak oceniasz stopień trudno-
ści pytań? Sledziłam przebieg
ustnej części olimpiady i uważam,
że trzeba było wykazać się ogrom-
ną wiedzą, aby w ogóle dotrzeć
do finału.

— Myślę, że pytania nie były
zbyt trudne. Jeśli ktoś naprawdę
pasjonuje się zagadnieniami ochro-
ny środowiska, a z tym wiąże się
biologia, fizyka, chemia, to nie
miał problemu z przebrnięciem
przez pytania olimpiady. Może bę-
dę nieskromny, ale przyznam się,
że spodziewałem się pytań znacz-
nie trudniejszych, bardziej pod-
chwytliwych.

— Czy z tego wynika, że wszy-
stkie odpowiedzi na padające pod-
czas olimpiady pytania były dla
ciebie banalnie proste?

— Oczywiście, że nie. W ze-
stawie pytań, który otrzymałem
było na przykład polecenie, aby
omówić proces rekultywacji. Niby
banalne, proste, ale gdy zacząłem
się przygotowywać do odpowie-
dzi, okazało się, że mam olbrzy-
mi zamęt w głowie. To już chy-
ba zasada, że do najtrudniejszych
pytań przywiązujemy najwięcej
uwagi, a później gubimy nas te, o
których niby coś wiemy. Poza tym
trochę trudności sprawiły nam
pytania slajdowe. Moje zdjęcia
były dość wyraźne, bez trudu roz-
poznałem zimorodka i blok oczysz-
czalni, ale niektórzy finaliści mie-
li slajdy tak ciemne, że nie nie
było można na nich rozpoznać.
Ale to nie była sprawa trudno-
ści pytań, lecz kiepskiej jakości
materiałów.

— Dlaczego zainteresowałeś się
ekologią? Twoich rówieśników pa-
sjonuje raczej motor, zacja, piłka

nożna, literatura fantastyczno-nau-
kowa. Podczas prezentacji, przed
rozpoczęciem finału olimpiady, do
informacji o tym gdzie się uczysz
dodałeś, z dumą, że jesteś alpi-
nistą.

— Nie od razu była ekologia.
Wszystko zaczęło się od kupowa-
nia map. Chodziłem w marze-
niach różnymi szlakami wodząc
palcem po mapie, aż wreszcie
stwierdziłem, że przecież zamiast
oglądać mapy mogę pójść w góry
ogłądać krajobrazy, spotkać ludzi.
Już po pierwszych wycieczkach
uświadomiłem sobie jak bardzo
zniszczone są góry, lasy. Nabra-
łem dystansu, zacząłem inaczej
patrzeć na świat, stąd i moje za-
interesowanie ekologią. Sprzyja te-
mu fakt, że chodzę do klasy o
profilu biologiczno-chemicznym.
Interesuję się różnymi dziedzinami

atrakcją miało być widowisko
plenerowe, do którego nie doszło,
bo zaczął padać deszcz.

Przyjeżdżając do Głogowa by-
łem pewien, że zobaczę hutę mie-
dzi. Do obejrzenia huty zaproszo-
no jedynie gości, a nam zorgani-
zowano wycieczkę krajoznawczą.
Zawiodła też bieżąca informacja.
Na innych zgrupowaniach organi-
zatorzy po zakończeniu jakiegoś
spotkania, przy okazji posiłku
przypominają, co będzie dalej w
programie, informują jak dojść do
danego obiektu. Tym razem prak-
tycznie nie było kogo o to pytać.
Moim zdaniem było średnio.

— Widzę, że bardzo się spie-
szysz, musisz się jeszcze spakować,
zanieść nagrody: puchar, dyplom i
rower do bursy, w której jesteś
zakwaterowany i za pół godziny



Fot. S. Kałużny

życia, staram się bardzo dużo czy-
tać, a to wszystko bardzo przy-
daje się w poznawaniu proble-
mów ekologii. Co do alpinizmu, to
może jeszcze trochę za duże słó-
wa, mam przecież, dopiero 16 lat.
Wierzę jednak, że będę alpinistą.
Aby się do tego przygotować, wy-
robić wytrzymałość, wytrwałość,
technikę, sprawność fizyczną, tre-
nuję w Tatrach, na skałkach. Ko-
leżdy z PTTK uważają, że mam
do alpinizmu predyspozycje.

— Z jakimi uczuciami wyjeź-
dzasz z Głogowa?

— Ogromnie się cieszę, że zdo-
byłem pierwsze miejsce. Olbrzymią
wspianą niespodzianką by-
ła wiadomość, że Komitet do
Spraw Młodzieży i Kultury Fi-
zycznej ufundował mi wyjazd do
Włoch. Na szczęście mam ważny
paszport, bo wyjazd planowany
jest podobno na przełomie lipca
i sierpnia a przecież trzeba jesz-
cze załatwić wizę. Z drugiej stro-
ny jestem trochę rozczarowany
przebiegiem samej olimpiady. My-
ślałem, że więcej będzie imprez
towarzyszących, spotkań. Podczas
niektórych imprez tego typu orga-
nizatorzy tak konstruują pobyt, że
wręcz trzeba wybierać w natłoku
ofert. Tutaj było inaczej, główną

odjazd. Zapytam więc tylko o two-
je plany na przyszłość.

— Moi koledzy, którzy zajęli
drugie i trzecie miejsce są ma-
turzystami i otrzymują indeksy
już bez egzaminów, a ja niestety
nie, bo podobno wykluczają to
przepisy. Nie zraża mnie to jed-
nak i już teraz postanowiłem, że
również w przyszłym roku będę
startował w Olimpiadzie Wiedzy
Ekologicznej. Być może znów mi
się poszczęści i uplasuję się na
2-3 miejscu. Gdyby jeszcze zmie-
niły się przepisy w sprawie przy-
dzielania indeksów. A plany na
dalszą przyszłość? Jeszcze nie
wiem co będę robił w życiu za-
wodowym. Może się pani zdziwi,
ale pociąga mnie dziennikarstwo,
bo podobnie jak ekologia wyma-
ga wiedzy interdyscyplinarnej.
Może zostanie przy ekologii. Wiem,
że nie wybiorę studiów na kie-
runku ścisłym. Myślę też o moim
wymarzonej alpinizmie.

— Życzę ci realizacji wszy-
stkich planów i za rok powtórkę
tak znakomitego zwycięstwa w o-
limpiadzie, na które zasłużyłeś so-
bie faktycznie rzetelną wiedzą.
Dziękuję za rozmowę.

Rozmawiała:
BOŻENA KONCZAL

czas na wnioski

Przez trzy pierwsze czwartow-
dni Głogów był miejscem ogólnop-
olskiego spotkania młodzieży
szkół średnich zainteresowanej
problemami ekologii. Finał IV O-
limpiady Wiedzy Ekologicznej, sam
w sobie niezbyt widowiskowy,
miał być połączony z obchodami
Światowego Dnia Ochrony Środo-
wiska, w ramach którego przewi-
dziano imprezy dla mieszkańców
miasta.

Plany były wspaniałe, ale od
początku nad całością zawisło jak-
ieś fatum. Goście i uczestnicy na-
rzekali na złe przygotowanie im-
prezy, organizatorzy choć dwójli
się i troili, aby wszystko dobrze
wypadło, ponosili klęskę za klęską,
a na dodatek w kulminacyjnym
momencie imprezy rozpadł się
deszcz. Termin tego ogólnopolskie-
go spotkania okazał się jak najgo-
rzej wybrany. Skromna reklama
imprezy zgineła w powodzi pla-
katów przedwyborczych. Poza
tym udziwnienie na barkach or-
ganizacji młodzieżowej ZSMP
kampanii przedwyborczej lanso-
wania swoich kandydatów i przy-
gotowania imprezy o randze ogólnop-
olskiej, na przyzwoitym pozio-
mie, okazało się za trudne. Niedo-
ciągnięte było wiele: olimpijczy-
cy narzekali na brak informacji, cie-
kawego programu. Nie przygoto-
wano na czas sal do przeprowa-
dzenia egzaminu pisemnego. Za-
brakło inwencji i pomysowości,
aby impreza, która nie mogła od-
być się z powodu złej pogody za-
stąpić inną, równie atrakcyjną. W
sumie mimo zaangażowania nie-
wiele z tego wyszło. Chyba teraz
czas na wyciągnięcie odpowiednich
wniosków, aby więcej nie doszło
do takich sytuacji.

Alco wróćmy do przebiegu sa-
mej Olimpiady Wiedzy Ekologicz-
nej. Wielka szkoda, że nie ujrze-
liśmy w czołówce reprezentanta
województwa legnickiego.

Poziom przygotowania reprezen-
tantów był bardzo wyrównany. Po
części pisemnej okazało się, że aż
7 osób kwalifikuje się do zajęcia
dziewiątego miejsca. Trzeba było
zorganizować dogrywkę. W efekcie
do finału weszło 10 osób, z któ-
rych najlepsi okazali się: ROBERT
GUZIK, reprezentant wojewódz-
twa bielskiego, GRZEGORZ O-
KOŁOW z Białegostoku oraz AG-
NIESZKA BURAKOWSKA z Płoc-
ka (ubiegłoroczna laureatka olim-
piady). (bmk)

Propozycje naturystów

Oddział Wojewódzki Stowarzy-
szenia Naturystów Polskich w Lu-
binie poinformował nas o propo-
zycjach naturystycznych na tego-
roczne lato.

W dniach 9-30 lipca w Dźwi-
rzninie odbędzie się XIII Krajowy
Zjazd Naturystów. Program prze-
widuje m. in. liczne imprezy dla
dzieci, rodzinne zawody sportowe.
Na 23 lipca zaś zaplanowano finał
konkursu Miss Polonia Natura '89.
Laureatka pojedzie w nagrodę na
5-dniową wycieczkę do Turcji, a
wicemisski przez 2 tygodnie wy-
poczywać będą na wczasach w
Bulgarii.

7-10 sierpnia w okolicach Prze-
myśla nad Sanem zorganizowany
zostanie eksperacki naturystycz-
ny obóz rodzinny.

Szczegółowe informacje można
uzyskać pod telefonami: 44-31-41
(Lubin) i 20-555 (Legnica).

J. Sz.

ZACHĘCIĆ LUDZI

Rozmowa z JÓZEFEM SPYRĄ,
dyrektorem Zakładów Mechanicznych „Legmet”

— Jest pan pierwszym dyrektorem „Legmetu” z konkursu?

— Konkursy odbywały się wcześniej, tym razem jednak było kilku, a nie tylko jeden kandydat i jeśli tak na to patrzeć, to jestem pierwszy. Czy odczuwałem niepokój? Oczywiście, rozwiązania nie zna się już na początku. Myślę, że pomogła mi znajomość „Legmetu”, przed kilkunastu laty byłem tu szefem produkcji, ale też fakt, że nie tkwiłem na swoim stanowisku cały czas. Poprzednio byłem dyrektorem legnickiego WDI, tam na efekty pracy składało się wiele niezależnych ode mnie elementów. Wydaje mi się, że w „Legmecie” więcej będzie zależało od moich decyzji, ale też większa będzie na mnie spoczywała odpowiedzialność i nie boję się tego. Jestem inżynierem mechanikiem i cieszę się, że wróciłem do zawodu, nie traktuję swojego stanowiska jako możliwości spokojnego dostrawiania do emerytury. Chciałbym, żeby mój i załogi wysiłek dawał satysfakcję i korzyści.

— Co pana zdaniem jest dla zakładu w najbliższym czasie najważniejsze?

— Problemów jest wiele, najistotniejszą jednak sprawą, choć może jeszcze nie odczuwaną we wszystkich wydziałach, jest zahamowanie odpływu ludzi. Dotyczy to głównie pracowników produkcji podstawowej, w skali roku rezygnuje z pracy u nas 50 osób, spawaczy na przykład potrzebujemy 24, a jest ich 10. Gdzie szukać przyczyn? Głównie w systemie plac, bo jeżeli młody człowiek, który nie zdobył jeszcze wszystkich uprawnień wynikających z układu zbiorowego górników, odchodzi spod kasowego okienka z pensją ponad 30 tys. zł; to prawdopodobnie po drugiej wypłacie już nie przyjdzie i nie będzie komu tłumaczyć, że za rok... W prywatnym zakładzie dostanie dwa razy tyle albo więcej. Zmiany w systemie plac, wartościowanie pracy jest w naszym przypadku koniecznością. Chcę zaproponować kierownictwu kombinatu i zainteresować inne zakłady zaplecza próbą zmian tego systemu. Wprowadziliśmy preferencje dla stanowisk uciążliwych, decydujących o efektach produkcyjnych firmy, myślę tu o spawaczach, obsłudze obrabiarek ciężkich, formierzach i wytapiających z odlewami oraz konserwatorach maszyn. Efekt? Pracownicy ze stanowisk preferowanych otrzymali po 90 tys. zł z funduszu nagród, podczas gdy inni po 35 do 40 tys. Naturalnie preferencje dotyczą tych, którzy w swej specjalności są liderami. Muszę przyznać, że nie obyło się bez odwołań, w kilku przypadkach uwzględnionych. Wartościowanie pracy nie jest sprawą łatwą, a my nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni. Dokonywanie ocen pracowników zmusza kadrę do pewnej dyscypliny, krytycznego spojrzenia na siebie i podwładnych.

— Ludzie, głównie młodzi odchodzą, załoga się starzeje, a jak ocenia pan strukturę zatrudnienia w „Legmecie”?

— W tej dziedzinie mamy również wiele do zrobienia. Na około 1300 pracowników, 340 funkcjonuje poza produkcją, nie są to proporcje dobre. Jeśli dodam, że stanowisk kierowniczych w zakładzie jest 60, jasne jest, że zmiany trzeba wprowadzać szybko. Powołaliśmy zespół, który ma dokonać przeglądu struktur.

Załoga otrzymała propozycję, aby do czerwca opowiedzieć się za tym, kogo by widziała na czym miejscu (łącznie z moim), chodzi tu o stanowiska kierownicze. Zasada rezerwy kadrowej, w takiej jak dotychczas formie, nie sprawdziła się, wytypowani pracownicy brali pod uwagę w sprawozdaniach, a awanse chodzący swoją drogą. Najzdolniejszych chcielibyśmy skierować do szkoły menedżerów, na kursy i dać im możliwość wykazania się umiejętnościami.

— Powinno to zmobilizować ambitnych młodych ludzi, którzy nie boją się stanowisk kierowniczych, ale i obecnie pełniących takie funkcje. Pocucie zagrożenia na zasadzie rywalizacji sprawdza się w interesach, dlaczego nie spróbować u nas? Nie czekając jednak na pracę zespołu, jeśli nadarzy się możliwość i jest to w moich kompetencjach, podejmuję działania sam.

Niedawno odszedł z zakładu główny mechanik, postanowiłem jego dział połączyć z działem głównego energetyka. Myślę, że w przypadku remontu maszyn będzie to rozwiązanie korzystne, zaobserwowałem bowiem sytuację, kiedy mechanicy i energetycy sygnalizowali zakończenie prac, tymczasem maszyna nadal była niesprawna.

Podobne okazje nadarzają się w momencie odchodzenia ludzi na emeryturę. Fakt, że zmiany te nie wywołują konfliktów ma duże znaczenie dla atmosfery jako towarzyszy produkcji. Odrębna kwestia to wykorzystanie umiejętności kadry inżynierskiej i obsadzenie ich na właściwych stanowiskach. Odnoszę wrażenie, że wiele etatów utworzono tylko po to, żeby zatrudnić na nich inżynierów. Spraw do rozwiązania jest wiele i muszę przyznać, że w wielu przypadkach właśnie na młodych mogę liczyć.

— Szuka pan poparcia w organizacji młodzieżowej?

— Przede wszystkim tam, Rozmowy nie są łatwe, ale mój argument, że nie sztuką jest środki z Funduszu Akcji Socjalnej Młodzieży przeznaczyć na wyjazd do NRD, trafił do przekonania. Zapadły decyzje o innym jego wykorzystaniu. Na przykład, młody człowiek, który w pierwszych miesiącach pracy nie wyrabia jeszcze normy otrzymywać może sto procent wynagrodzenia, jednocześnie nie fachowiec, który podejmie się przyuczenia go i zwalnia tempo swojej pracy, nie może na tym stracić. Ponadto chcemy stworzyć warunki, aby ci, którym brakuje pieniędzy, mogli je zarobić u nas. Zwłaszcza że mamy maszyny i nie na wszystkich wydziałach, szczególnie na drugiej zmianie, są one wykorzystane.

— Ubolewać należy jedynie nad faktem, że zapłacić ludziom wię-

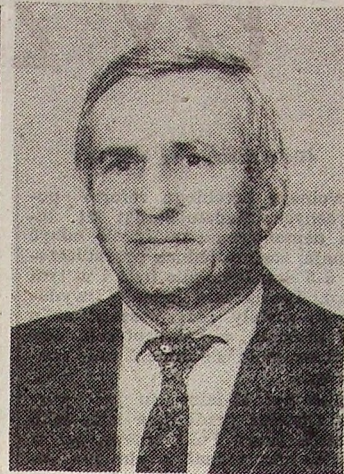
cej oznacza przekształcenie złoćki okrągłej w kwadratową. Podatki, zarządzenia, sankcje — jako przedsiębiorstwo państwowe pilnowani jesteśmy tak, jakbyśmy zostali ostatnimi, których pilnować można. Przecież w tym samym czasie na rynku dzieją się dziwne rzeczy, i jeśli za tę samą pracę moi ludzie w prywatnym zakładzie mogą dostać nie 40, a 100 tys. zł, to wiadomo co wybiorą. Żeby zapłacić za pracę, wymyślam sposoby, opłacam ich z FASM, poprzez kluby, spółki. Właściciel prywatnego zakładu po prostu podnosi pensję.

— Zielone światło dla przedsiębiorstw państwowych?

— Ja się nie skarzę, moim obowiązkiem jest szukanie rozwiązań, najdogodniejszego systemu wynagrodzeń i lepszej organizacji pracy. Nie oczekuję preferencji, dotacji marzy mi się tylko zniesienie barier. Nie wolno nam udawać, że nie ma problemu. Jeżeli zakład wypracowuje pieniądze i chce je przeznaczyć na rozwój, to państwo powinno być tym zainteresowane, powinny być ulgi podatkowe, tymczasem po odliczeniu obowiązujących nas podatków i opłat, w firmie pozostaje niewiele środków. Powinniśmy pracować i zarabiać, a pieniądze przeznaczyć na potrzeby zakładu, póki co jednak pieniądze trzeba załatwiać, wyszukiwać luki w przepisach. Po co?

— Jak pan widzi przyszłość „Legmetu”?

— Jesteśmy związani z miedzią i kombinatem, ale mniej niż huty i kopalnie. My w każdej chwili możemy robić coś innego i musimy być na to przygotowani. Przedstawienie produkcji nie może być dla zakładu problemem. A więc współpraca z kombinatem — zdecydowanie tak, ale pod jednym warunkiem, że samodzielność, którą już odczuwamy, będzie jeszcze większa. Marzą mi się zasady partnerskie i funkcjonowanie kombinatu na zasadach koncernu. Chciałbym, żeby usługi dla kombinatu wykonywane były na podstawie umowy tak formułującej warunki, aby nie opłacało się nam nie robić. Konieczne jest w tym celu wyzbycie się wszystkich elementów wymuszania. Szansą na przyszłość „Legmetu” jest eksport, a więc dalsza produkcja hamulców eksportowanych przez Bumar, części do zacisków hamulców na licencji Goodricha do Holandii, wozów CB4, którymi zainteresowali się Rumuni, mamy też oferty z Argentyny. Sprostać tym zadaniom nie będzie łatwo, ale jestem optymistą. Widzę szansę w produkcji antyimportowej, która niesie za sobą ulgi podatkowe, w obrabiarkach sterowanych numerycznie i prostym systemie wynagrodzeń. Zastanawiam się czy służby wojskowej, którą górnicy odbywają zaścępo w kopalniach nie można by rozszerzyć na inne zakłady, na zawody deficytowe? Szkolenie woj-



Fot. T. Cieniuch

skowe mogłoby odbywać się w ciągu jednego, dwóch dni, a pozostałą część tygodnia zajęłaby praca. Nas na te dwa lata nie stać, nie mamy czasu, z drugiej strony nastawienie młodych chłopców z pewnością uległoby zmianie. Przecież ich niechęć nie wynika z braku patriotyzmu, oni wojsko odbierają jako zagrożenie, bo różni się, którzy nie spełniają wymagań jako poborowi mają owe dwa lata dla siebie.

— Wspomniał pan o spółkach, ostatnio modne jest dzierżawienie maszyn i urządzeń innym wyko-

nawcom, czy o tym w „Legmecie” myśli się również?

— Wyszukujemy rezerw i możliwości gdzie tylko się da. Niedawno wytypowaliśmy obrabiarki trwale nieczynne i te, które w produkcji nie są niezbędne, mamy dwie możliwości ich wykorzystania. Jeśli pracy na nich podejmą się nasi ludzie po tzw. godzinach, maszyny pozostaną w zakładzie. Jeśli natomiast zgłoszą się chętni i na postawionych przez nas warunkach zobowiążą się do świadczenia usług na rzecz „Legmetu”, maszyny będą pracowały u nich. Spółka „Inser” w zamian za dzierżawę maszyny zobowiązała się przepracować dla nas 3 tysiące godzin, podobne warunki stawiamy zainteresowanym spółdzielniom i warsztatom Zespołu Szkół Hutniczych. Mają to być głównie usługi to-karskie i w zakresie obróbki mechanicznej. Poszukujemy chętnych do prac spawalniczych.

— A sprawy socjalne?

— Po kilkunastu latach jakie spędziłem poza „Legmetem” mogę stwierdzić, że z myślą o pracownikach wiele zrobiono. Jest ośrodek wypoczynkowy w Rokitkach, wypożyczalnia sprzętu turystycznego dobrze wyposażona, szatnie, natryski, stolówka i książki spożywcze. Chciałbym, aby poziom techniki i technologii stosowanych w produkcji był tak wysoki jak w przypadku świadczeń socjalnych.

Rozmawiała LUCYNA HALUCH

ŁZY ZHAO, CZOŁGI DENG

(Dokończenie ze str. 1)

powolnego przebiegu reform politycznych. Siedemdziesiąt lat temu demonstracje miały się odbyć 9 maja, zostały jednak przyspieszone o 5 dni. Podobnie było i w tym roku. Tym razem jednak wydarzenia zostały przyspieszone aż o pół miesiąca, a katalizatorem wypadków stała się śmierć Hu Yaobanga.

Kim był 73-letni Hu już wiemy. Chociaż przez dwa lata, jako członek Biura Politycznego, żył w cieniu, nikt jednak o nim nie zapominał. Pamięć o nim była szczególnie żywa wśród studentów, za obronę których musiał wszak ustąpić. Przyznam się, że nawet nie zwróciłem uwagi na jego nekrolog zamieszczony w prasie. Tym większe więc było moje zdziwienie, gdy przez cały dzień — 15 kwietnia, wszyscy mówili tylko o śmierci Hu Yaobanga, zaś wieczorem na gablotech i ścianach w centrum Beida pojawiły się dziesiątki plakatów pokrytych znakami chińskimi, których treść (mówiąc ogólnie) gloryfikowała niewzruszoną wierność Hu ideałom demokracji i wolności.

Po raz pierwszy w życiu było mi dane zobaczyć słynne dazibao (tacy-pao) — gazetki wielkich hieroglifów. Dazibao to specyficzny kanał informacyjny, który z pominięciem oficjalnej prasy umożliwia bezpośrednie zwroć do się do przywódców partyjnych. Odwrotnie — przywódców do ludu. Praktycznie każdy ma prawo zamieścić tu swą opinię, pod warunkiem jednak, że sam ją wykaligrafuje. Dazibao charakteryzuje odwaga sformułowań, brak strachu przed krytyką „niełaskawych bosów”, jest to swolsty test nastrojów w społeczeństwie. Zdana cenzura oczywiście tu nie funkcjonuje. Warto wspomnieć, że aktywnym zwolennikiem „gazetki wielkich hieroglifów” był sam Mao. Na jego uporczywe żądanie (fakt ten przytaczam za Agencją Prasową „Nowosti”) „prawo” pisanie dazibao zostało ujęte w konstytucji ChRL jako najwyższy przejaw demokracji chińskiej. W 40-letniej historii komunistycznych Chin „gazetki wielkich hieroglifów” wykorzystywano głównie w celach walki frakcyjnej, która z reguły niewiele ma wspólnego z prawdziwą demokracją...

W połowie kwietnia obok dazibao pojawiły się ulotki i „nielegalne” gazety, a ponadto działały radiostacje, które przez sieć głośników informowały o ostatnich wydarzeniach. Zasięg i wpływ dazibao był zdecydowanie największy. To tu pojawiły się pierwsze nawoływania do przerwania nauki (bake), przerwania wykładów (bajiao), do wymarszu na Tian'anmen, do głodówki, do bojkotowania egzaminów (bakao). Tu przytaczano nazwiska najbardziej skorumpowanych polityków i ich żłacie czerpiących profity z faktu wysokiej pozycji ojca w hierarchii partyjnej, tu również domagano się rozszerzenia wolności demokratycznych, szczególnie ustanowienia wolności słowa i prasy. Nie spotkałem tekstu nawołującego do obalenia ustroju i ustanowienia burżuazyjnej republiki na wzór państw zachodnich.

Pierwsze wielkie manifestacje studentów uzbrojonych w sztandary swoich wydziałów i transparenty wyruszyły na plac Tian'anmen 17 kwietnia. Nie zostały przez nikogo zatrzymane. Pomimo zgrupowania liczących się sił milicji wokół placu nie doszło do walk po-

między manifestującymi a „stróżami porządku publicznego”. Potem wydarzenia potoczyły się już błyskawicznie.

Władze Chin, lekceważąc wielokrotne wezwania studentów, nie podjęły z nimi dyskusji. Przed bramą do kwater mieszkalnych przywódców partyjno-rządowych (Zhongnanhai) wybuchła walka, gdy grupa studentów próbowała dostać się do Li Penga lub innej osobistości życia politycznego ChRL, aby przedstawić mu swoje postulaty. Byli ranni. Prasa początkowo wyjątkowo wstrzymała się odnosząc się do zbuntowanych „żaków”. Gazeta „Renmin Ribao” (odpowiednik „Trybuny Ludu”) w komentarzu redakcyjnym 26.04. określiła demonstrującą młodzież jako wąską klikę jednostek fabrykujących kłamstwa przeciwko partyjnemu i państwowemu przywódcy, „celem tej kliky jest zatrucie umysłów ludzi, stworzenie ogólnokrajowego niepokoju i zniszczenie politycznej stabilności kraju”. Padło również takie stwierdzenie: „to jest poważna walka polityczna, przed którą stanęła cała partia i system socjalistyczny”. „Renmin Ribao” okazało się być w swoich poglądach odosobnione. Większość dziennikarzy innych gazet poparła ruch na rzecz demokracji. Studenci zyskali sympatię nie tylko dziennikarzy, ale całej społeczności Pekinu i wielkich miast, takich jak Szanghaj i Kanton. Do niepokoju, a nawet walk ulicznych, doszło też w Xianie i Changsha.

Po pogrzebie Hu Yaobanga (23.04) napięcie opadło. Konfliktu młodzież — rząd jednak nie załagodzono, czego dowodem były manifestacje 4 maja, w rocznicę „Ruchu 4 maja” (przebojem dnia stały się koszulki z napisem „Science and Democracy”). W tym czasie demonstrujących okrzyknięto w oficjalnej prasie — patriotami, których cele zbieżne są z celami partii. Nieustannie wzywano studentów do powrotu do zajęć i odmówiono przyjęcia listy z ich żądania (m.in. szczerego dialogu pomiędzy niezależną reprezentacją studentów a wysokimi przedstawicielami rządu i partii). Wśród hasel, które pojawiły się na Tian'anmenie można było przeczytać i takie: „Rozmowy powinny być szczerze”, „Dajcie nam prawa człowieka”, „Środki masowego przekazu powinny mówić prawdę”, „Jesteśmy przeciwni nielegalnemu bogaceniu się oficjeli państwowych”. „Dzień dobry pani Demokracjo!” zaś na transparentach dziennikarzy: „LUDZIE MAJĄ PRAWO WIEDZIEĆ”. Hasła o charakterze szczególnie wywrotowo-kontrrewolucyjnym, prawda?

Jako że nic na władzach nie robiło wrażenia, ani dazibao, ani wielotysięczne demonstracje, ani wiece na Tian'anmenie, studenci chwycili się ostatniego środka — strajku głodowego. Kilka dni po 4 maja ponad 3 tysiące studentów usiadło na placu i ogłosiło siedmiodniową głodówkę. Dla poparcia głodujących, 17 maja na plac przybyło aż milion ludzi reprezentujących praktycznie wszystkie zawody. Krzyczeli oni: „Ocalić głodujących studentów”, „Protestujemy przeciwko nieuczciłości rządu wobec akcji studentów”, „Teraz rozmawiajcie ze studentami”. I sekretarz KPCh, Zhao Ziyang przesłał na ręce głodujących list z prośbą o zakończenie akcji głodowej i obietnicą, że wobec studentów ani teraz, ani potem nie zostaną wyciągnięte żadne konsekwencje.

Tak się złożyło, że w tym samym czasie z oficjalną wizytą w Chinach gościł Michaił Gorbaczow. Przed jego przybyciem studenci chińscy złożyli w ambasadzie radzieckiej w Pekinie propozycję, aby przywódca ZSRR przybył z odczytem na Uniwersytecie Pekinśkim. W dniu, kiedy opuszczał Chiny z Placu Niebiańskiego Spokoju do szpitali odwieziono 1100 omdlałych z wycieńczenia studentów, następnego dnia (szósty dzień głodówki) przewieziono dalszych 2 000 młodych Chińczyków. Głodujących poparły społeczności w stolicach 20 prowincji Chin.

Pod takim społecznym ciśnieniem Li Peng wyraził zgodę na spotkanie z delegacją studentów. Nie po to jednak, aby dyskutować, lecz by przekazać swoją opinię i doprowadzić do zakończenia akcji głodowej. Dzień później na placu pojawił się sam Zhao Ziyang, który ze łzami w oczach stwierdził: „Przyszedłem za późno, za późno (...) Zasługujemy na waszą krytykę i nie jesteśmy tutaj po to, aby prosić o przebaczenie (...)”. Za łzy i słowa prawdy Zhao zapłacił stanowiskiem I sekretarza KPCh.

Nazajutrz, w sobotę 20 maja o godzinie dziewiętej rano w kilku dzielnicach Pekinu (m.in. na placu Tian'anmen i w ptn.-zach. części „uniwersyteckiej” miasta) obwieszono stan wyjątkowy. Zakazano prawie wszystkiego: demonstracji, strajków, obrażania organów partyjnych, rządu, armii, drukowania oraz rozpowszechniania ulotek. Do miasta zostały wezwane garnizony pekińskie. Nigdy się one jednak do centrum stolicy nie przedarły. Zatrzymane na rogatkach miasta, wycofały się do swoich obozów. Albo była to masowa halucynacja, albo najdziwniejszy stan wyjątkowy na świecie. Co prawda żołnierze gdzieś się pojawili, zachowywali się jednak zupełnie biernie, czego nie można powiedzieć o studentach. Ci, w obawie przed wkroczeniem wojsk do miasta, zablokowali większość dróg w ptn.-zach. części Pekinu. Sprawdzali prawie każdy przejeżdżający samochód, na moich oczach zatrzymano pociąg, w celu mi bliżej nie znanym (być może wzorem 40 rozbójników żołnierze mieli być ukryci w cysternach?). Pięć dni po wprowadzeniu stanu wyjątkowego byłem w centrum miasta i oglądałem kilkudziesięciotysięczny pochód młodych ludzi wykrzykujących: „Li Peng — ustap ze stanowiska!” (po chińsku brzmi to krócej: „Li Peng xia tai”). Tysiące Chińczyków zebranych wzdłuż ulicy i wyglądających z okien na znak poparcia klaszkało lub machało rękami. Ci, którzy nalożyli na część Pekinu stan zbliżony do wojennego uzyskali efekt odwrotny do oczekiwanego. Niepokoje w mieście wzrosły, a studenci jeszcze bardziej uparli się przy swoich żądaniach.

Aby zrozumieć grozę sytuacji, należy pamiętać, że już od kilku dni do stolicy napływały zaczęli studenci z innych miast Chin, wg danych szacunkowych przybyło ich od 300 tys. do 400 tysięcy. Wraz ze 160 tysiącami studentów pekińskich, tworzyli oni całkiem liczącą „armię”. Ale nawet Pekin ze swoją rozbudowaną bazą hotelową nie jest w stanie przyjąć 300 tysięcy „gości”, w tym samym czasie. Część z nich znalazła się na Placu Niebiańskiego Spokoju, gdzie w napręde zaimprovizowanych namiotach i legowiskach przez kilka dni „mieszkała”. Wizytówka

Pekinu i Chin, jaką jest ten plac, na dół naście zamieniona została w olbrzymią sypialnię. Wkrótce pojawiły się problemy z jedzeniem (tu pomogły datki ludności z Chin, Hongkongu, Japonii i Stanów Zjednoczonych), sanitariatami i śmieciami. Na Pomniku Bohaterów, znajdującym się w centrum placu, umieszczono głośniki, przez które nadawano wiadomości i jako przerywnik muzyczny — „Międzynarodówkę” (wraz z piosenką „Panie Janie”), „Międzynarodówką” była pieśnią najczęściej śpiewaną przez manifestantów). Kilkaset metrów dalej, w północnej części placu, z „oficjalnych” głośników zamontowanych na okoliczność państwowych uroczystości wzywano do zakończenia „strajku siedzącego” (sit — in strike). Dosłownie i w przenośni na placu miała miejsce burza informacyjno-propagandowa.

Jak długo może trwać sytuacja ni to wojny, ni pokoju, w której komunikacja miejska jest sparaliżowana, wojska odmawiają wykonania rozkazów przedarć się do centrum miasta, zaś rząd z uporem obstaje przy stanie wyjątkowym? Większość mieszkańców Pekinu była już bardzo zmęczona ciągłym napięciem i niepewnością jutra. Studenci (niektórzy z nich jeszcze głodowali) już tylko ze względów prestiżowych nie mogli opuścić placu i wrócić do kampusów. A wystarczyłoby tylko uznać ich ruch za patriotyczny, obiecać stopniową demokratyzację i bezpieczeństwo dla aktywnie działających podczas kwietniowo-majowych wydarzeń, aby sytuacja w stolicy wróciła do normy. Tylko jedna osoba byłaby w stanie wykonać gest dobrej woli w stronę studentów. Był nią Zhao Ziyang — wówczas już I sekretarz KPCh tylko z nazwy, bez realnej władzy. Większość w kierownictwie partii zdobyli zwolennicy twardej polityki postępowania ze „zbuntowanymi”. Tymczasem ci ostatni ogłosili gotowość „okupowania” placu do 20 czerwca, kiedy zbierze się parlament ogólnochiński.

W Pekinie burza nigdy nie nadchodzi nagle. Zanim nastąpi ulew, nieba pokrywa się chmurami i dopiero, gdy jest zupełnie ciemno i zerwie się wichur, należy oczekiwać deszczu. Chmury nad studentami zaczęły się gwałtownie gromadzić pod koniec maja. 27 maja przewodniczący Doradczej Konferencji Politycznej, Li Xian-nian na spotkaniu przywódców Chin w Zhongnanhai zmartwił się rozwojem wydarzeń w stolicy i wezwał do skoncentrowania wszystkich sił, by „poprawić sytuację jak najszybciej”. Stwierdził ponadto: „Ostatnio bardzo mała grupa osób, działając za kulisami fabrykowała kłamstwa, podżegała i rozmyślnie pogarszała sytuację, a żeby (...) obalić przywództwo partii komunistycznej i socjalistyczny system”. 30 maja wyjątkowo ostro skrytykowano odsłonięcie przez studentów na Tian'anmenie Statui Wolności — dzieła artystów z Akademii Sztuk Pięknych. Miała ona rzekomo „być obrazą dla tego poważnego miejsca narodowych i państwowych uroczystości”. 2 czerwca ponownie wezwano studentów do powrotu do zajęć dla „własnego dobra”. Wezwanie to motywowano potrzebą przyjęcia nowych studentów, którzy nie mogą rozpocząć nauki w uczelniach wyższych, dopóki ich koledzy z ostatniego roku nie przystąpią do końcowych egzaminów i nie opuszczą kampusów. Gazeta z 2 czerwca była ostatnią, jaka do mnie dotarła. W niedzielę ogłoszono stan wojenny, wstrzymano pracę poczty i wydawanie gazet,

Z ulotki „Do rodaków na całym świecie”, która wypadła mi w ręce w dzień po wypadkach: „(...) Odnoścy 3 VI do rana 4 VI w Pekinie miała miejsce olbrzymia masakra. Jednostki wojskowe przeżyły się na plac Tian'anmen i używając czołgów, wozów pancernych, karabinów maszynowych, tuni, dzieł innej broni, dokonały masakry na mieszańcach stolicy i studentach. Do rana 4 VI zginęło wylądowało 3 tysiące osób”. Spróbujmy odwrócić przebieg wydarzeń.

Wydarzyło się niemożliwe — przysli. Krótko po północy na plac wjeżdżają pełnym gazem transportery opancerzone, za nimi kolumna kilkudziesięciu ciężarów. Po godzinie pierwszej w nocy rozpoczynają się walki. Żołnierze ChAL dysponują czołgami i wozami opancerzonymi, działami i ciężkimi karabinami maszynowymi. Dzeorientowani studenci słyszą wezwanie do opuszczenia placu. Ci, których ani wezwanie, ani gaz izwający nie przekonały — pozostali, biorąc całą odpowiedzialność za tę decyzję na siebie. Pozostała iększość. Z ludnością cywilną w barbarzyński sposób rozprawiają się Ujgurzy z 27 armii. Strzelają do każdego ruchomego celu, bez względu na to, czy tym celem była dziewięcioletnia dziewczynka, staryczek czy obcokrajowiec. Leżącymi na płycie placu zajmują się czołgi, które bez wahania rozjeżdżają ciała na krwawą miazę. Czołgami „żołnierze” burzą ową „nielegalną Statuę Wolności”. Nareszcie plac znowu odzyska swój monumentalny, socrealistyczny wygląd. Pomimo niebezpieczeństwa, niekórzy robili zdjęcia, które udało się wynieść poza plac. Kilka z nich widziałem, wołałbym się jednak powstrzymać od opisu... Dokonano też nagrania „ścieżki dźwiękowej” wydarzeń: strzały, przepłatanie ludzkimi krzykami, które w pewnym momencie zagłusza przeraźliwy, kilkunastosekundowy wrzask kobiety... Rozwieszeni ludzie walczą z „żołnierzami”, czasami udaje im się zniszczyć transporter czy cały czołg, nie mają jednak żadnych szans, przegrávají. Wczesnym rankiem po „zwyckiej operacji”, Ujgurzy polewają ciała benzyną i je podpalają; trudno będzie nazwać i policzyć bohaterów-męczenników tej barbarzyńskiej masakry... W wieczornym dzienniku telewizyjnym po lakonicznej informacji o walkach z kontrrewolucjonistami, pokazano plac, na którym żołnierze z miotłami w ręku... sprząta- i. Wszak antylustrowe siły bardzo to nabrażli.

rozłana na próżno, wojny nie można zakończyć. Ale, koleжды, rodacy, naszym zdaniem nie możemy siłą odpowiadać na siłę, nie możemy pozwolić, aby rzeka krwi zamieniała się w morze krwi. Za sprawą naszych zabitych kolegów i krewnych rząd Li Penga stał się wrogiem ludu. (...) Musimy natychmiast ogłosić strajk powszechny, odpowiedzieć na poparcie między narodowej społeczności. (...) Nie mamy broni, wobec uzbrojonych jednostek wojskowych jesteśmy bezbronni. Ale wojna pokojowa jest siłą ludu. (...) Najlepszą zemstą za poległych nie jest dalszy rozlew krwi, ale ostateczne zwycięstwo!"

Studentów polskich ewakuowano dopiero 6 czerwca. Mieli oni odciecic jeszcze tego samego dnia do Polski, co zagwarantowała ambasada polski rezerwujać 20 miejsc. Jakież było nasze zdziwienie, gdy większość owych 20 miejsc „Lot” odsprzedał po południu Szwedom, bo ci płacili w dewizach... Wytworzyła się więc absurdalna sytuacja, obywatele polscy nie mogli skorzystać z PLL i opuścić w trybie natchmiasowym kraju stojącego w o-bliczu wojny domowej, ponieważ za swoje bilety zapłacili złotówkami. Gdyby nie fakt, że na liście rezerwujać było kilkanaście „martwych dusz”, ewakuowani z kampusów polscy studenci nie odcieciliby wówczas do kra-ju.

Trzydzieści pięć lat temu Mao Tse-Tung zwracając się do młodzieży chińskiej, porównywał ją do „słońca o godzinie 8-9 rano”, dodając, że składa w jej ręce „świeflaną przyszłość kraju”. Najwyraźniej NIEKTOZY w Chinach wolą jeszcze żyć w świetle zachodzącego słońca, myśl o porannym wciąż napawa ich strachem...

Po 3,5 latach remontu (1986-98) a właściwie budynek, stary, zniszczony budynek przy rybackiej uliczce zmienił zupełnie swój wygląd. To zasługa wykonawcy - Wielobranżowej Spółdzielni „Lewino” z Łęborka, które tempo prac nie jest jeszcze rekordowe, ale o wiele lepsze niż budowniczych innych obiektów wczasowych kombinatu.

„Kowelni” ma estetyczną, białą elewację ozdobioną brązowymi elementami z drewna. Atrakcyjnie wygląda przylegająca do budynku drewniana wieża widokowa, przełamująca monotonię bryły budynku. W tym samym celu, ale i dla wygody, główne wejście otrzymało nie zakładany w projekcie ganek chroniący przed deszczem. Jego lekka, ażurowa konstrukcja znakomicie poprawiła frontową elewację. Gdyby jeszcze udało się wykupić skrawek terenu przed budynkiem na urządzenie parkingu dla zmotoryzowanych, czasowicze...

A black and white photograph of a large, multi-story building with a prominent central tower and multiple gabled roofs, likely a school or institutional building. The building is surrounded by trees and a fence in the foreground.

Wnętrze budynku prezentuje się o wiele lepiej niż mogłoby na to wskazywać jego poprzemysłowy rodowód. Drewniany wystrój, dzieło plastyka zakładowego Tadeusza Krupy i znakomitych mistrzów stolarki z Lęborka, stwarza atmosferę domowego ciepła. Nie ma tu ogromnych, zimnych przestrzeni charakterystycznych dla nadmorskich „fabryk” wypoczynku. Więcej natomiast miejsca dostali czasowicze na swój prywatny użytek. Projektowaniem pokoi rozdzielił nowy normatywy — 7,5 m kw. na osobę. Dzięki temu, nawet w pokojach 5-osobowych nie ma się wrażenia ciasnoty. Może sprzyja temu także ciekawy dwupoziomowy układ. Ich wielkość (2-, 3-, 4- i 5-osobowe) dostosowana jest do potrzeb rodziny pracowniczej. Każdy pokój ma wyjście na taras, osobną łazienkę i wc. Wszędzie są telefony i kolorowe telewizory odbierające programy krajowe i tv sat. Na pierwszym piętrze urządzono przystanki świetlic, a na parterze stołówkę. Zaplecze gospodarcze wystarcza na obsłużenie ok. osiemdziesięciu wypoczywających. Będzie to pierwszy obiekt czasowy, obok którego zabraknie brzydkich hald koksu i popiołów, gdyż do ich składowania zbudowano estetyczne boksy.

— Rankiem 16 czerwca — mówi kierowniczka „Kowellnu”, p. Michałina Borysonek — podejmieni śniadaniem pierwszy turnus wczasowiczów. Nie wierzyłam początkowo w ten termin, tak, jak pan nie wierzy teraz. Ale gdyby pan widział, jak to wszystko wyglądało jeszcze przed tygodniem... Dziś wiem, że ambitne założenie mobilizuje i robi się to, co przedtem wyglądało na niewiarygodne. Oczywiście, na nic byłoby te zamiary bez posłków z „Zanamu”.

Rzeczywiście, trochę niepokoją mnie krzątający się jeszcze fachowcy, poprawiający usterki dostrzeżone przy odbiorze, ale skoro tyle tu zapatu, zaangażowania kierowniczki i dyrekcji zakładów... zobaczmy. Miło będzie redakcji, jeżeli otrzymamy pozdrowienia od pierwszych wczasowiczów w „Kowelinie” z ich opinią o funkcjonowaniu nowego ośrodka.

(112)

Zdjęcia: M. Soliwoda.

II TUR



GŁOGÓW

Osiemnasty czerwca — dzień II tury wyborów do polskiego parlamentu. Emocje kampanii przedwyborczej nieco opadły. Coraz mniej plakatów nawołujących do głosowania na poszczególnych kandydatów. W okręgu wyborczym nr 53 pozostał do obsadzenia jeden mandat poselski PZPR. O poparcie ubiegają się Marian Borawski i Wiesław Chmielarski.

W niedzielny poranek przed glogowskimi lokalami wyborczymi nie było kolejek. W świetlicy GPB „Bazalt” — w obwodzie nr 20, do godziny 8.00 swój głos oddało zaledwie 20 osób. Zaraz po 6.00 przyszło kilku panów spieszących się do pracy lub wracających z nocnej zmiany, ale od 7.00 cisza i spokój. Członkowie komisji zastanawiają się nad tym, jak tym razem będzie z frekwencją. Poprzednio, gdy ważyły się losy i decydowano, kto zasiądzie w Senacie i poselskich ławach, przyszło trochę więcej niż 50 proc. uprawnionych do głosowania. Zdania członków komisji są podzielone; pesymiści oceniają dzisiejszą frekwencję na 10 proc., optymiści — na 30. W „Bazaltach” głosują mieszkańcy starej części Głogowa, osiedla Przemysłowego. Prawie godzinę czekamy na ewentualnych wyborców. Wreszcie zjawia się pani w średnim wieku, bojaźliwie rozgląda po lokalu i pyta, czy tu nie spotykają się już zielonoświątkowcy, bo ona specjalnie przyjechała z Lubina.

W lokalu wyborczym działającym w hotelu pracowniczym Huty Miedzi „Głogów”, przy ul. Wojska Polskiego, również niewielka frekwencja. Na 2262 uprawnionych do głosowania, do godziny 9.30 swój głos oddało 40 osób, w tym tylko jeden mieszkaniec hotelu. Członkowie komisji informują, że dziś dominują starsi ludzie, młodzieży jest wyjątkowo mało, może przyszło w sumie z 5 osób. Na razie nie było żadnych wątpliwości jak głosować, nikt nie prosił o pomoc, o nic nie pytano. Może ruch zacznie się po mszy. Przewidywania jednak nie sprawdzają się.

Bogdan Klich, pracownik PKP, który właśnie opuszcza lokal wyborczy, mówi, że uważa głosowanie za swój obywatelski obowiązek. Przyszedł, aby konsekwentnie doprowadzić do końca to, co rozpoczęło się 4 czerwca. — „Sam jesteśmy odpowiedzialni za losy kraju. Parlament będzie taki, jak ludzie, którzy w nim zasiadą.”

Waldemar Dudziński był jedynym przedstawicielem młodego pokolenia, którego spotkaliśmy w czasie naszego pobytu w tymże lokalu. „Przyznam, że głosuję dopiero pierwszy raz. Zastanawiałem się, na kogo głosować, rozmawiałem o tym ze znajomymi, rodziną. Od Sejmu i Senatu oczekuję zajęcia się prawodawstwem — bez odpowiednich przepisów nie ruszy sfera gospodarki. Przecież musimy iść w stronę normalności, lepszego życia.”

Barbara i Sławomir Gubałowie liczą na to, że nowy parlament będzie działał logicznie i konsekwentnie, bo kiedyś to wszystko przecież musi ruszyć.

POŁKOWICE

Na ulicach Polkowic niewielki ruch. Również w klubie „Impresja”, w którym działa lokal wyborczy nr 6, spokojnie. Do godziny 12.00 głosowały tu, zaledwie 52 osoby, cztery razy mniej niż w tym samym czasie 4 czerwca. Po dłuższej chwili zjawili się głosujący, Krystyna i Adam Izakowie z dwiema córkami. Nowy parlament musi zająć się najpilniejszymi sprawami: rolnictwem, budownictwem i ochroną środowiska — zgodnie stwierdzili państwo Izakowie. Aby jednak mógł coś zdziałać, ludzie w nim zasiadający będą musieli potrafić się dogadać, hamować swoje emocje, wszystko dokładnie wyważyć.

ŻENA KOŃCZAŁ

Z POSIEDZENIA RP

Przyczyny majowego strajku górników miedzi i kwestia odpowiedzialności członków dyrekcji KGHM za te wydarzenia — to temat ostatniego posiedzenia Rady Pracowniczej Kombinatu Miedzi, odbytego 15 bm. Inspiracja do zajęcia się przez radę tą sprawą wypłynęła z kilku stron. Od samego szefa KGHM, który na posiedzeniu RP w dniu 10 maja, a więc jeszcze podczas trwania strajku, zwrócił się do członków rady o wyrażenie wotum zaufania odnośnie podejmowanych przez dyrekcję kombinatu działań na rzecz likwidacji sytuacji strajkowej. Wówczas — przypomnijmy — rada nie ustosunkowała się do tego wniosku, postanawiając odłożyć to do czasu całkowitego zakończenia strajku i powrotu przedsiębiorstwa do normalnego funkcjonowania. 16 maja przewodniczący Przedstawicielstwa Związkowego KGHM, Ryszard Zbrzyzny powiadomił na piśmie Radę Pracowniczą, iż związkowcy skupieni w Przedstawicielstwie wycofali wotum zaufania wobec dyrektora generalnego i dyrektora ekonomicznego KGHM, zwracając się aby rada uczyniła to samo. Do kombinackiej rady wpłynęło też pismo od sekretarza RP kopalni „Lubin”, do którego załączono wystąpienie grupy pracowników ZG „Lubin” domagające się od Rady Pracowniczej KGHM postawienia sprawy wo-

stwierdzić, że funkcjonujące w przedsiębiorstwie zasady organizacji i zarządzania, systemy ekonomiczno-finansowe i inne unormowania są nadal dalekie od stanów postulowanych przez niektóre grupy zakładów zwłaszcza na płaszczynie samodzielności w podejmowaniu decyzji i odpowiedzialności za ich skutki. W świetle tych opinii, omawiany stan jest ze swej natury kryzysogeny.

— działalność dyrektora generalnego i dyrektora ekonomicznego KGHM była prowadzona zgodnie z obowiązującymi przepisami prawa finansowego. Jednocześnie stwierdza się, że zachowawcze działanie dyrektora generalnego spowodowało niewykorzystanie — zgodnie z obowiązującymi przepisami — wypracowanego dochodu za I kwartał 1989 r. do odpowiedniego podwyższenia środków na wynagrodzenia, w celu niedopuszczenia do obniżenia realnej płacy.

— stwierdzono na przykładzie sytuacji w roku 1988, że doprowadzono do dużej kumulacji wypłat premii i nagród dla pracowników w ostatnich okresach roku, któ-

— w jednym z zarzutów sformułowanych przez PZ podano: „W sposób manipulacyjny dyrektura KGHM przedstawiała członkom RP sytuację finansową KGHM, przyczyniając się tym samym do podjęcia przez nią uchwały nie wychodzącej naprzeciw realizacji naszego wniosku”. Sytuacja jest taka, że dyrekcja przedsiębiorstwa, kierując się nawet najszlachetniejszymi pobudkami, mogą próbować w sposób tendencyjny przedstawiać określone stany faktyczne czy zdążenia, natomiast rzeczą odbiorcy tych informacji, w tym przypadku RP KGHM, jest sprawdzenie wiarygodności i prawidłowości tych informacji. Tak się też stało i RP — uznając słuszność wniosku Przedstawicielstwa Związkowego — podjęła odpowiednią uchwałę nr 14 w dniu 14 IV br. Uchwała ta była korzystna, umożliwiała osiągnięcie pewnego wzrostu płac w ramach opodatkowania przekroczenia normy stawką wynoszącą 40 proc. Nieprawdziwe jest więc twierdzenie, że rada dała się podejść w wyniku manipulacji.

— konieczne jest tu pytanie: czy rada mogła od razu podjąć uchwałę o wejściu w podatek o podwyższonej stawce, wynoszącej 200 proc? Teoretycznie mogła. Taką decyzję rada, kosztując wielomiliardowy podatek dochodowy została podjęta w ostateczności. Zrobiono to po wyczerpaniu wszystkich innych możliwości. Przedstawicielstwo Związkowe oświadcza w swym piśmie, że: „Pracownicy nie mogli być usatysfakcjonowani efektami tej uchwały (z dn. 28 kwietnia), co m. in. w konsekwencji doprowadziło do akcji strajkowej w dniu 4 V br.”. Tak więc — zdaniem związkowców — rada, poddana manipulacjom, uchwaliła pod koniec kwietnia dokument, który stał się zapalnikiem do strajku. Jest to teza nieprawdziwa.

— nowa uchwała rady (nr 19 z 10 maja br.) nie położyła przedsiębiorstwa „na łopatki”, jak to zauważa Przedstawicielstwo w swym piśmie, ale wywołała konieczność odprowadzenia co najmniej dwudziestu kilku miliardów złotych podatku, pomniejszając zysk pozostający w przedsiębiorstwie. Nie jest to kwota obojętna dla firmy nawet tak dużej, jak KGHM. Z tego powodu podjęto uchwałę nr 19 ze świadomością, że innej możliwości nie ma.

Po przyjęciu tego stanowiska, rada rozpatrzyła kwestię wotum zaufania do dyrektora generalnego.

Na wniosek szefa kombinatu, na forum RP nie stawiała sprawa zaufania dla dyrektora ekonomicznego. Dyrektor generalny uznał bowiem, iż dyrektorzy resortowi KGHM prowadzą ustaloną przez niego politykę i nie oni, lecz tylko on sam może odpowiadać za jej skutki.

W tajnym głosowaniu rada zdecydowaną większością głosów uchwaliła wotum zaufania dyrektorowi generalnemu kombinatu miedzi.

WOTUM ZAUFANIA DLA DYREKTORA GENERALNEGO

JAN KURASZ

tum nieufności dla zarządu. Członkowie rady kombinatu rozpatrywali to zagadnienie przy drzwiach zamkniętych. Po zakończeniu trwających 5 godzin obrad otrzymaliśmy od przewodniczącego RP Leona Budziłowicza do wglądu jedynie oficjalne dokumenty, tj. uchwałę o głosowaniu w sprawie wotum zaufania oraz stanowisko RP, w którym odniesiono się do zarzutów podniesionych przez PZ i przedstawiono własną ocenę przyczyn zaistniałego strajku. Tym razem możemy więc przedstawić czytelnikom nie przebieg samych obrad, lecz ich wyniki.

Oto najważniejsze stwierdzenia zawarte w przyjętym przez RP stanowisku:

— utrzymująca się od wielu lat inflacja powoduje, że problemy płacowe należą do szczególnie ważnych w odczuciu większości zatrudnionych, nie pomijając pracowników KGHM. Wzrost cen i dochodów powoduje w całym kraju nienormalną atmosferę, która w roku zeszłym, jak i bieżącym znalazła częściowe ujście w zorganizowanych formach protestu i strajkach. Zapobieżenie tym zdarzeniom jest tym trudniejsze, że przyczyny kryzysów na tle dochodów pracowników istnieją głównie poza przedsiębiorstwem.

— koncentrując się na sprawach wewnętrznych przedsiębiorstwa i jego zakładów (...) można

rych realizacja z konieczności nie przejawiała związku z motywacją do efektywnej pracy...

— ostrożność w podejmowaniu decyzji płacowych (przy wielu znakach zapytania, jeżeli chodzi o takie sprawy jak: indeksacja, wyłączenia spod progu przyrostu wynagrodzeń z tytułu KG i ekwiwalentu za węgiel, wreszcie produkcja w wolne soboty...) była przesadzona.

— teza o przesadnej ostrożności jest w zasadzie głównym argumentem przemawiającym za winą kierownictwa KGHM w zakresie wspomagania obiektywnie występujących czynników kryzysogennych których faktyczne i najbardziej podstawowe źródło tkwi poza przedsiębiorstwem.

— chcąc wyjść naprzeciw potrzebom pracowników w utrzymaniu względnie stabilnego poziomu płacy realnej (...) dyrekcja kombinatu wspólnie z organizacjami związkowymi i samorządowymi podjęła działania umożliwiające comiesięczne wypłacanie środków na wynagrodzenia z tytułu tzw. ulgi eksportowej, a także nagrody rocznej, wreszcie przystąpiono do płacenia zaliczek na nagrody z funduszu załogi oraz przygotowania do wypłat nagród z funduszu załogi za 1988 r. Oczywiście nieporozumieniem było wykorzystywanie tych elementów płacowych jako argumentu w różnych rozmowach z reprezentacjami załóg, które były przedstawiane jako podwyżki płac...

V Lubińskie Spotkania

z Literaturą Miłosną

(Dokończenie z poprzedniego numeru)

— O.K. Nie ma sprawy — położyłem się na tapczanie. Radio było w zasięgu ręki. Herbata też. Czulem w powietrzu zapach włosów Ewy. Zgasła światło w pokoju i wyszła do łazienki, a ja leżałem na tapczanie. Był bardzo szeroki i miał świetne sprężyny. Przykryłem się kołdrą. Byłem za bardzo zmęczony, żeby zasnąć. Leżałem z rękoma pod głową. A potem Ewa przyszła z łazienki. W jakiejś piżamie. Nawet się jej nie przyglądałem. Łapy przy sobie. Włosy miała jeszcze mokre. Piżama była na nią trochę za duża.

— Jestem za bardzo zmęczony, żeby zasnąć tak od razu — powiedziałem zdartym głosem. Dopiero teraz zmęczenie docierało do mnie. — Masz jakiś alkohol?

— Mam — powiedziała. I przyniosła skądś dwa kieliszki i jakiś koniak.

— Może być? — pokazała mi butelkę.

Kiwnąłem głową, że tak. Trochę się mordowała z otwarciem butelki. A potem tapczan leciutko zakolysał się pod mną, kiedy usiadła na nim obok mnie. Bardziej się jej domyślałem, niż ją widziałem w tych ciemnościach. Wyciągnąłem rękę i włączyłem radio. Cicho. Tak, żeby nie obudzić dziecka. Spalo przecież za ścianą. Ewa wyciągnęła rękę i podała mi mój kieliszek. Poczulem dotknięcie jej palców. W radiu Luter Allison śpiewał o Chicago, mieście, które jest piękne i okrutne. Dobrze śpiewał, Murzyni są dobrzy w śpiewaniu.

— Luter Allison — powiedziałem. — Jego zdrowie — i wypilem swój koniak. Ona swój też.

— Kto to jest Luter Allison? — zapytała, kiedy już udało się jej złapać trochę powietrza. Oddałem jej swój kieliszek.

— To ten Murzyn z radia. On śpiewa o Chicago. Wiesz, jakie są trzy największe nieszczęścia, które mogą spotkać człowieka w Chicago? Murzyn z edukacją, Meksykanin z nowym samochodem i Polak z narzędziami.

Uśmiechnęła się.

— Windy city. Wietrzne miasto. Piękne i okrutne — powiedziałem a Luter Allison zaczął śpiewać o wolności, która jest w każdym z nas. — I człowiek nie powinien się jej bać — powiedziałem po chwili.

— Czego bać? — miała przyjemny głos. Tak spokojny.

— Wolności — powiedziałem. — Freedom, to znaczy wolność.

Było ciemno i przyjemnie. Po suficie powoli przesuwali się światła samochodów od czasu do czasu przejeżdżających ulicą. Było ciepło i miękko. Ten tapczan był bardzo wygodny, szeroki, miękki, ze świetnymi sprężynami. Ewa położyła się obok mnie. Nie za daleko i nie za blisko. Normalnie. Leżałem z rękoma pod głową.

— Ciężarówkę zrobili mi najwcześniej na poniedziałek — powiedziałem do sufitu. Koniak przyjemną falą gorąco rozpylał się po całym moim ciele.

— Wiem. Możesz mieszkać, jak długo chcesz. Nie ma problemu. Mam zapasowy klucz. Chcesz jeszcze drinka? — zapytała.

Odwrociłem głowę w jej stronę. — Musimy zachowywać się cicho — powiedziałem, a serce zaczęło mi szybciej uderzać. Jej chyba też. Przez długą chwilę było zupełnie cicho a potem Ewa poruszyła się. I bardzo długo patrzyła na mnie w ciemnościach. Uważnie. Spokojnie.

— Nie warto kochać — powiedziałła przed siebie. W ciemność pokoju.

— Warto. Raz się sparzyłaś i... — Nie sparzyłam się. Był i odszedł. To się zdarza — przerwała mi i po chwili powiedziała. — Nie warto kochać. Bo jak się mocno kocha, to wtedy bardzo boli, kiedy się przestaje kochać. Tak mocno, że aż nie można tego wytrzymać. Łatwiej jest żyć, kiedy nie jest się uzależnionym. Wolność jest w nas. To ten Murzyn. Fajnie śpiewa. Jest bardzo dobry.

— Nic nie powiedziałem, bo co mogłem powiedzieć. Miała rację. Luter Allison był bardzo dobry. Chyba bardzo długo ją bolało. I mocno.

— Jesteś sama od tego czasu? — zapytałem po chwili, bo nic mądrzejszego nie przychodziło mi do głowy, jak tylko to, żeby ją o coś zapytać. O coś zupełnie nieistotnego.

— Nie. Sama nie. Z dzieckiem. — uśmiechnęła się do sufitu. Tak wyczułem, że się uśmiechnęła. Bo też patrzyłem na światła na suficie, a nie na nią.

— Długo nie miałas żadnego mężczyzny? — zapytałem. Milczała chwilę.

— Długo. Tak długo, że już zupełnie zapominałam, że mogłabym czegoś chcieć. Od życia albo od kogoś. Na przykład tego, żeby ktoś otworzył przede mną jakieś drzwi, do sklepu czy gdziekolwiek. Mężczyźni są niepotrzebni wtedy, kiedy już się zapomina, że czegoś można chcieć, rozumiesz?

— Trzeba chcieć...

bym śnił. Powoli, zdecydowanie i mocno, aż do bólu. Wszystko mnie bolało od jej gorącego ciała. Aż do teraz. A teraz już nie bolało mnie nic. Zupełnie. Kochaliśmy się długo i dobrze, a ja byłem w niej przez cały czas spokojnie i zdecydowanie. Odchyłała głowę do tyłu coś szepcząc bezgłośnie, bez tchu, zaciskała pośladki śliskie od gorącej wilgoci o zapachu rozgniecionych kasztanów, a ja ciągle miałem jej wciąż za mało i za mało. Sam nie wiem dokładnie dlaczego. Potem leżeliśmy obok siebie i paliśmy papierosy. Ona swojego i ja swojego. I patrzyliśmy na światła samochodów przesuwające się od czasu do czasu po suficie, powoli i łagodnie. I coś przyszło mi do głowy. Ale nie powiedziałem tego głośno. Zgasilem papierosy, swojego i jej. I całowaliśmy się długo. I dobrze. Przytulałem ją do siebie najdelikatniej jak tylko potrafiłem. Zasnąłem pierwszy, sam nie wiem kiedy, trzymając ją w objęciach, nagą i gorącą. Kiedy się obudziłem, na dworze był już dzień. Sobota. Tak gdzieś przed południem. Na dworze ciemno i pochmurno. Chyba wiał ostry, mroźny wiatr. W pokoju było cicho i przyjemnie. Leżałem pod miękką, leciutką kołdrą. Ewa coś robiła w kuchni. Wszystkie odgłosy były przytłumione. Dziecko siedziało obok mnie na fotelu, po cichutku, i wgapiało się we mnie okrągłymi ze zdziwienia ślepkami. Natychmiast

normalna. Przez moment wydawało mi się, że jest czymś spłoszona, ale nie; zachowywała się zupełnie normalnie, tak jak wczoraj, spokojnie. Ja też. Po śniadaniu okazało się, że dziecko jest bardzo ciekawe tego, jak prowadzi się wienką ciężarówkę po szosie, a najpartuziej tego, jak naprawia się skrzynię biegów. Okazało się też, że parano tuż noszenie na wariata, i tak sobie rozmawialiśmy we dwóch, Ewa gozies zniknęła w kuchni czy w łazience. A po potumnie poszliśmy na spacer po parku, wszyscy troje. Park był po drugiej stronie ulicy. Nie za daleko, ale za to z górką do zjeżdżania, taki w sam raz. Zjeżdżaliśmy z górki na sankach, potem za sankami, jak kto potrafił. Potem dziecko ciągnęło sanki za sobą parkowymi alejkami, brnąc po kółkach w śniegu. Zaczął padać śnieg, cicho i spokojnie. Potem dziecko się zmęczyło, usiadło na sankach i siedziało na nich bez ruchu. Taka mała puszysta kulka. W parku zapadły już już latarnie, nie dawały jeszcze światła, ale już się paliły. Zapadał zmierzch. Po drugiej stronie ulicy chodzili jacyś ludzie. Ulicą powoli przejechała piaskarka pchając przed sobą piasek i rozsypując za sobą piasek. W oknach domów po drugiej stronie ulicy zapalały się światła. Było tak, jakby niedługo miały być święta. Staliśmy naprzeciwko siebie. Przytuliłem Ewę do siebie, bez słowa. I pocałowałem ją w policzek. Na rękach miała drobniutkie kropelki wody, to od śniegu. Była zmęczona. Ale to nie dziwne, wstała przecież wcześniej, ze względu na dziecko, a ja spałem do południa. Szybko wróciliśmy z dzieckiem i z sankami ze spaceru. Ewa ciągnęła sanki, a ja niosłem dziecko przed sobą. Taką małą, puszystą kulkę, ciepłą. Chyba spała. A jak wróciliśmy ze spaceru, to zadzwonił telefon. Ustyszałem w słuchawce głos Andrzeja.

— To ty?
— Ja.
— Co z ciężarówką?
— Zrobiona. Zabierz ją z mojego podwórka, bo nie ma miejsca, a nigdzie indziej nie mogę jej postawić, bo ktoś może coś z niej ukrąść. Dwa lata temu zwinęli mi z merca jednego Niemca...

— Dobra, nie podniecaj się — przerwałem mu. — Zaraz będę — Andrzej nie odkładał słuchawki. Słyszałem jego oddech. Wiedziałem, że zapyta, i zapytał.

— A jak dziecko?
— W porządku — powiedziałem. — Chłopiec. Ma na imię Piotruś. — To fajnie — i Andrzej odłożył słuchawkę z tamtej strony. A ja z tej.

Szosa była zupełnie pusta. I czarna. Mroźny wiatr zmiótł z niej śnieg, który padał wieczorem. Na niebie widać było okrągły jasny księżyc i gwiazdy. Było jasno i bardzo mroźno. Jechałem nie za szybko, tak w sam raz. Radio grało cicho. Rano powinienem być na miejscu, rano będzie niedziela. Ale to nie szkodzi. Prywatny transport ma swoje dobre strony. Dlatego jak tylko odłożyłem słuchawkę, to powiedziałem do Ewy: — Jada, Cześ, — i wyszedłem z jej mieszkania. A ona nie powiedziała nic. Tak trzeba. Mówi się „cześ” i wychodzi. Bez zbędnych słów. Jak najszybciej. Nie miałem na co czekać. Ciężarówka była sprawna. Szosa przesuwiała się pod nią nie za szybko, tak jak trzeba. Miałem nadzieję, że jak wszystko się jakoś uda, to jeszcze przed południem będę jechał tą samą drogą w przeciwną stronę. Z powrotem. A jeszcze przed wieczorem pokażę Piotrusiowi jak się prowadzi prawdziwą wielką ciężarówkę. Zaprośzę go na małą przejażdżkę. Taki mały chłopczyk będzie niewiele widział z kabiny takiego dużego samochodu, ale to nieważne. Jakoś damy sobie radę, we dwóch. No bo przecież dziewczyny takie jak Ewa w ogóle, ale to zupełnie w ogóle nie znają się na ciężarówkach i na skrzyniach biegów.

ZMARNOWANY WEEKEND

MAREK PILICHOWSKI

(III nagroda)

(2)

— To tylko bajer — przerwała mi. — To działa tylko wtedy, kiedy się w to wierzy. Ale nie gadajmy o tym, dobrze? — i po chwili dodała, powoli, wyraźnie i cicho. — Nie będę krzyczała. Było zupełnie cicho. Przez długą chwilę. A mi serce biło szybko i mocno.

— Dobrze — powiedziałem i objąłem ją. Była taka delikatna i taka gorąca. Całowaliśmy się długo i dobrze. A potem byliśmy zupełnie nadszy. Sam nie wiem, kiedy tak się stało, jak i dlaczego. To nieważne. Ważne było to, że byliśmy oboje wewnątrz jakiegoś snu. Była taka naga i taka gorąca, że aż kręciło mi się w głowie. Zupełnie jakbym miał gorątkę. Co najmniej czterdzieści stopni. Czulem zapach jej ciała, czulem jej oddech na szyi, czulem pod sobą sprężyste wzgórki jej piersi, jej włosy laskotały mnie w szyję, była coraz bardziej gorąca i coraz bardziej zdyszana. Od zapachu jej rozpalonego, nagiego ciała kręciło mi się w głowie coraz bardziej, obejmowała mnie rękoma za szyję i wierała się pod mną, niepokojna i coraz bardziej rozdrażniona, mój rozpulsowany członek ocierał się o jej gorący wzgórek łonowy, aż bolało mnie piekąc i całowaliśmy się bez tchu, nieprzytomnie, udami ścisnęła mnie za biodra, a ja dłońmi starałem się przytrzymać jej pośladki, gorące i niespokojne, zaciskała się mocno i rozchyłała, nie mogłem jej przytrzymać pod sobą, zdyszanej i nagle, zupełnie niespodziewanie poczułem jak mokre i gorące wnętrze jej rozchyłonych ud miękko rozwiera się pod naciskiem mojego członka wsuwającego się w gorącą i mokną śliskość jej najczulszego miejsca. Nagle zrobiło się zupełnie cicho. Tak cicho, że aż słyszałem jak jej serce bije, szybko. Wstrzymałem oddech i wszedłem w nią, tak, jak-

poczułem nagle przypływ nie dającej się ukryć sympatii do dziecka. Bardzo lubię grzeczne i dobrze wychowane dzieci, które nie zadają człowiekowi stu siedemdziesięciu czterech, całkowicie zbędnych pytań na minutę.

— Cześ — powiedziałem przyjaźnie do dziecka. Ale nie odpowiadając, tylko jego ślepki zrobiły się zupełnie okrągłe. Ale nie rozplakało się. Tylko zrobiło głupią minę. No to ja też. Szybciutko okazało się, że dziecko jest chłopczykiem i że ma na imię Piotruś. I że bardzo kocha swoją mamusię. A tę lalkę, którą mu wczoraj wieczorem kupilem w prezencie też bardzo kocha. Ale mamusię bardziej. Bo wczoraj, to znaczy w piątek, kiedy wyszedłem na chwilę na dwór, to zająrałem do sklepu z zabawkami, obok budki telefonicznej. Sklep był już zamknięty dla klientów, ale właściciel właśnie wnosił towar z samochodu do sklepu, no i od ręki sprzedał mi najładniejszą lalkę z nowej dostawy. Oczywiście, po nowej cenie. A niby skąd ja miałem wiedzieć, że to dziecko jest chłopczykiem i że ma na imię Piotruś? A co, może ja baba jestem? Nie znam się na dzieciach. Znam się tylko na ciężarówkach i na automatycznych skrzyniach biegów! Aż gorąco mi się zrobiło, jak sobie tę automatyczną skrzynię biegów przypomniałem. Fajny mi mężczyzna, jeżeli nawet takiego drobniaczka nie potrafię sam naprawić. Naciągnąłem kołdrę na głowę i zacząłem się ubierać. Jakoś udało mi się pod tą kołdrą naciągnąć na siebie piżamę nie myląc rękawów z nogawkami. Wstałem i poszedłem do łazienki, zły na cały świat. W łazience humor poprawił mi się na tyle, że nawet odpisałem kilka razy początek piosenki „Don't worry, be happy” i wróciłem do pokoju. Śniadanie już na nas czekało. Ewa była zupełnie

POEZJA GRUZJI

TOWARZYSKA KRONIKA KULTURALNA

RAUL CZILACZAWA

Od redakcji: Raul Cziłaczawa jest znanym w Gruzji poetą i tłumaczem, autorem wielu książek poetyckich, laureatem prestiżowych nagród. Mieszka obecnie w Kijowie.

SMUTEK

Moi synowie już się nie boją
wiedzą, które na miotłach latają.
moi synowie już nie wierzą,
że podarunki gwiazdkowe

św. Mikołaj przynosi...
I troszkę mi smutno,
że tak szybko dorodzi.

Fotografia dziadka —
wartość rodzinna.
Dagerotyp. Poza kamienna.
Dziad, mój rówieśnik,
niby szeptem:
Nie spiesz się, drogi synku,
czasu w nadmiarze mam jeszcze
i mogę poczekać.

DZIEŃ NARODZENIA

Wczoraj były twoje urodziny.
Cały tydzień przygotowań!
I oto naraz
u twojego brata podskoczyła
temperatura,
i zlekliśmy się.
Lekarz... apłeka... bezsenna noc.
W wielkim strachu przeżyliśmy
tę chwilę.
zapomnieliśmy zapalić ci świeczkę.
Przebac synu!
Ten świat
potrzebny jest żywym

tym
którym można jeszcze
pomóc i uratować.

W miłosnym trójkącie
Kiedy jesteś trzeci
Spróbuj zagrać rolę
choćby przeciwprostokątnej.
Wtedy doceni ciebie każdy
Kto zna wzór Pitagorasa.

Mój dziadek tuż przed śmiercią
nagle spytał sąsiada:
„Ciekawe, jakie w tym roku
będą zbiory kukurydzy?”

Prawdopodobnie
(Coś mi się wydaje)
wyczytałem kiedyś w książce
iż pewien imperator,
stojąc już pod szafotem,
spytał kate:
„Co słychać na szlakach świata
u Laperuza?”

Laperuz — La Perouse Jean Fran-
cois de Galup — słynny żeglarz z o-
siemnastego wieku, badał m.in. Pata-
gonię, Wyspy Wielkocenne i wybrzeża
Ameryki Północnej.

O ZŁOTEJ RYBCE

Jeśli złapiesz złotą rybke,
Nie spiesz się za bardzo
z prośbami.

Bo czasem lepsza
własna bieda.
Niż niepewne żebracze szczęście.

Nadszedł czas kiedy zbladła
magia słów
Tylko milczenie budzi jeszcze
zastygłą ciszę
I ty jesteś zmieniona.
Od przekleństw rwie się mowa.
I nie ma dla nas ratunku

w fetyszu
Wszystko, co miałas, doszczętnie
do ostatka spaliłas.
Wszystko inne — bez ciebie —
dopali samotności ogień
Teraz ty cała — jakby stacja
odległa,
daleka.
Co chwilowo w drodze mnie
mamila.

OD HOTELU DO HOTELU

Konam w tym pokoju —
Duszę się.
Samotny
Smutny
jak nietoperz
w ruinach
starej cerkwi
i myślę
o tym jedynym hotelu
w którym
zarezerwowano dla mnie
pokój
od urodzenia.

Wiersze przełożył
STANISŁAW SROKOWSKI

FELIETON

GLEBA, MŁODZIEŻ, OWOCE

ANDRZEJ WRZOS

Niedawno przeżyłem wspaniałe
spotkanie z bracią górniczą w
Międzyzakładowym Górnictwym Do-
mu Kultury ZG „Lubin”. Pretek-
stem były Lubinśkie Spotkania z
Literaturą Miłosną. Wprawdzie
wspomniałem już o tym zdarzeniu
w relacji ze spotkań, ale ogrom
przeżyć, jakich dostarczyli górnicy,
wciąż daje o sobie znać. Właści-
wie to zastanawiam się, co by by-
ło, gdyby dyrektorem kopalni nie
był rozumiejący i ceniący sferę
kultury, dyr. Kazimierz Ziśka, a
ktoś, kto uważa, że kultura to
mało ważna rzecz. A takich lu-
dzi nie brakuje. Nie wiem jakie
byłyby losy chóru, grup twór-
czych, atmosfery panującej w tej
placówce, wreszcie samego MGDK,
gdyby dyrekcji tego zakładu bra-
kowało zrozumienia dla życia du-
chowego człowieka. Możliwe, że
malarze i poeci, prozaicy i inni
twórcy musieliby stamtąd uciekać.
Bo jakże to się dzieje, że jedna
placówka kulturalna w tym sa-

mym mieście potrafi w sposób na-
turalny unieść się wysoko w pro-
pagowaniu najbardziej ludzkich
wartości, a inne ledwie dyszą, tak
są słabe w jakichś szerszych, ma-
drzejszych i głębszych działaniach?
Jak to się dzieje, że w jednej
placówce kulturalnej czuje się
prawdziwe przeżycie, z troską
ludzi, którzy tutaj przychodzą, a
w drugiej obojętność lub sztucz-
ne gesty? Co decyduje o praw-
dziwości lub wymuszonej, jakby
dekoracyjnej aktywności?

Powinno pojawić się tutaj sło-
wo gleba, grunt, na jakim coś
rośnie. Na jednej glebie nic nie
wyrośnie, na drugiej całe bogac-
two życia. Człowiek dobrze się
czuje na ziemi, która poza bog-
actwami naturalnymi żyje bogac-
tstwami duchowymi. Stwarza czło-
wiekowi warunki do poznawania
świata wartości twórczych, inte-
lektualnych, estetycznych. Czyż
wszystko to możliwe byłoby, gdy-
by ta ziemia otwierała przed na-
mi bogactwa materialne, a zamy-
kała duchowe? Pytanie retoryczne.
Ale nie zapomniamy, że bogac-
twa materialne można wcale
szybko wydobywać, jeśli się dys-
ponuje odpowiednią techniką, gor-
zej jest z całym życiem duchow-
ym. Tego się nie da tak od razu
wydobywać. Czas dojrzewania w
kulturze jest inny niż czas
dojrzewania materii, i o tym war-
to wiedzieć. Warto więc wiedzieć,
że jeśli się chce, żeby górnik, hut-
nik, robotnik, uczeń, rolnik czy
ktokolwiek inny przeobrażał sam
siebie, doskonalił swoje przymio-
ty, swoje zachowania, swoją po-
stawę wobec życia, musi uczest-
niczyć w jakimś dłuższym pro-
cesie kulturowym. A tego procesu
nie da się sztucznie wywołać.
Muszą być naturalne warunki, na-
zwijmy je właśnie glebowymi.

Opowiadali mi górnicy, że ich
życie w chórze nie było łatwe,
kiedyś zabraniano im śpiewać
piosenki, które chcieli śpiewać. Nie
pytałem kto zabraniał, dlaczego
zabraniał, ale warto się dowiedzieć,
kto to robił, dlaczego. Dlaczego
ktoś zabraniał śpiewać narodowe
polskie piosenki? Górnicy z chó-
ru kważno się uśmiechali, mówiąc
o tym smutnym fakcie, ale prze-
zwyciężyli ten czas, nie dali się
złamać, nadal śpiewali, odnosili
sukcesy i ciągle je odnoszą. Ale
przecież sukcesy nie biorą się sa-
me z siebie. Trzeba długie lata
pracować i trzeba odczuwać ra-
dość, trzeba umieć przeżywać swo-
je śpiewanie. Widziałem, że chór
dla tych wspaniałych mężczyzn,
to duża radość, to ich osobista sa-
tisfakcja. Ich pieśni to owoc wie-
lu lat pracy. Wielu górników by-
ło młodych, zasilała starsza ka-
dra, ale wielu było z doświadcze-
niami lat, przeżyć, doznań. Na
dobrej glebie rośnie dobry plon.

MGDK ZG „Lubin” w obszarze
szacunku dla twórczego rozwija-
nia człowieka powinien być wzor-
em. Na pewno wiele jeszcze tu-
taj trzeba włożyć pracy, żeby na
co dzień ten ośrodek promienio-
wał takimi spotkaniami jakie zda-
rzyło się w obecności pisarzy za-
granicznych. Na pewno trzeba dłu-
go tę atmosferę rozwijać i wcią-
gać w nią coraz więcej ludzi, ale
kierunek drogi jest dobry, cieka-
wy, atrakcyjny. Jeśli ludzie się
dobrze czują w chórze, w grupie
twórczej, jeśli przygotowują bar-
dzo interesujące wystawy malar-
stwa, to znaczy, że coś ważnego
tutaj się dzieje. Ale niestety, rzad-
nie to zjawiska. W Lubinie ta-
kich miejsc jest już kilka i bę-
dziemy o nich mówić. Tak samo
jak będziemy mówić o miejscach
pustych i martwiejących.

Przyjaciel Lubina, Gerard Gór-
nicki z Poznania, tak oto pisze o
Lubinśkich Spotkaniach z Litera-
turą Miłosną: „Lubinśkie spotka-
nia maja styl (...) zmieniają się
tematy wystąpień, hasło pozostaje
niezmienne — kochać! Wyżywie-
nie w restauracjach smakowite,
domowe z przewagą dań mię-
snych, galaretek, wędlin, ale wszy-
stko bez piwa...”

Spryciarz ten nasz pan Górnicki!
Wdarał się miłośnie do jakiegoś
domku i smakował wędliny, choć
pewnie nie tylko, a my jedliśmy
w restauracjach państwowych, lecz
nie pamiętamy, czy dania były aż
tak smakowite, jak wyobrażnia
Górnickiemu podpowiada. Ale Bóg
zapłać za dobre słowo. Wszakże
w samym „Życiu Literackim” o-
głoszone.

★

Dotarli do nas wiadomości i
pewne dokumenty związane z
takim zwanym „Wzgórzem Zam-
kowym”, o które, od wie-
lu miesięcy, bezskutecznie to-
czy boje TMZL. Słyszmy, że już
jest ktoś zatrudniony w nie istnie-
jącej placówce, ale śladów dzia-
nia tej placówki nie widzimy. A
siły społeczne walczą zaciekle o
udostępnienie i zagospodarowanie
terenu. Znowu ciemne chmury?!
Na razie problem sygnalizujemy.
Szczegółowo zajmmy się po prze-
studiowaniu dokumentów. Podtrzy-
mujemy nadal naszą opinię, że je-
śli siły społeczne pragną zagospo-
darować teren i mają koncepcję
programową i organizacyjną, by-
łoby szkodzić społecznym,
gdyby przeszkadzać tym siłom,
głównie TMZL. Ale powtarzamy po
przestudiowaniu dokumentów zre-
lacionujemy nasz stosunek do całej
sprawy. Dziwimy się tylko, że to
wszystko tak długo trwa. Jak
długo jeszcze?

★

Podobała się nam wystawa pla-
styków w MGDK ZG „Lubin”. Du-
żo ciekawych, oryginalnych prac.
Z przyjemnością obserwujemy, jak
przy tej placówce organizują się
utalentowani ludzie. Bravo!

★

Także wystawy fotografii w tej
placówce urozmaicają wybór este-
tyczny. Jerzy Kosiński obmyśla
wciąż nowe plany. Czekamy na
nowe zjawiska.

★

Maja Maria Russu z Grecji po-
wiedziała nam na pożegnanie, że
Lubin zrobił na niej wielkie wra-
żenie, jako miasto przygotowujące
imprezę kulturalną o skali mię-
dzynarodowej, ale to, co przygo-
tował MGDK ZG „Lubin”, to prze-
szło wszelkie jej oczekiwania. Te
opinie powtórzyła przed odlotem
do Aten.

★

Jarosław Stelmach, młody dra-
maturg z Kijowa, będąc pierwszy
raz w Polsce, stwierdził, że chętnie
by Lubin przeniósł bliżej siebie,
tak był urzeczony paniami z
KMPiK-u i spotkaniami autor-
skimi, jakie odbył w naszym re-
gionie. Pewnie wieść o Lubinie
dotrze także do środowisk kulta-
ralnych stolicy Ukrainy.

★

Ryszard Gruchawka przemknął
nam w Lubinie jak błyskawica.
Odebrał nagrodę i zniknął. Podob-
no wciąż ma problemy z ręką, po
wypadku. Na szczęście wiersze
nadal pisze, a jego powieść zło-
żona w wydawnictwie zrobiła na re-
daktorach dobre wrażenie. Niezle-
debiut poetycki nastąpił. Niedłu-
go ukaże się zbiór opowiadań.
Gruchawka rośnie na pisarza całą
gębą. I pomyśleć, że jeszcze trzy
lata temu wielu boczyło się na to,
co on pisze. Cierpliwości, panowie,
cierpliwości w literaturze!

KORNIK

Tytuł nie jest przypadkowy. Historia, którą chcemy opowiedzieć, rozegrała się prawie w całości w wigilijną wieczór i następującą po nim noc.

Około 17.00 (24 grudnia ub. r.) Jan Pawlicki zastanawiał się właśnie, którą koszulę włożyć na świąteczną kolację u sąsiadów, gdy usłyszał dzwonek. Bez namysłu otworzył drzwi. Na progu jego willi stał jakiś młodzian, który nieśmiało zapytał o Maćka, syna gospodarza. Maciek wyjechał do swojej matki, przebywającej za granicą, ale aby nie wtajemniczać przybysza w szczegóły, Pawlicki zbył go krótkim — Maćka nie ma w domu. Młodzian na wycieraczce bąknął dziękuję i zaczął schodzić na dół. Gospodarz dokładnie zamknął drzwi a po chwili zaprzętnie ty czekającym go gołębiam, prasowaniem koszuli zapomniał o wizycie.

Na schodzącego Bronka czekał jego kolega Paweł Maciek oczywiście ich nie interesował, Bronk nie widział go nawet na oczy, chodziło o to, aby zorientować się jakie plany ma Pawlicki.

Paweł wiedział, że Pawlicki jest zamożnym człowiekiem. Chłopak mieszkał wraz z żoną i kilkumiesięcznym dzieckiem w wynajętym pokoju państwa Radziszewskich, u których częstym gościem był ich sąsiad Pawlicki. Gospodarz Pawła i sąsiad nieraz zasiadali przy kieliszku. Alkohol rozwiązywał języki a na dodatek Jan Pawlicki, potrafiący dbać o swój materialny byt, lubił opowiadać o posiadanym bo-

pak krzątał się po mieszkaniu w poszukiwaniu czegoś, czym można by skrepić pana Jana. Po chwili starszy mężczyzna leżał skrepiwany anteną. Niepożądani goście przeszukiwali mieszkanie. Pytali o pieniądze. Powiedział, że całą gotówkę ma złożoną w PKO. Wskazał miejsce, gdzie przechowywał książeczkę oszczędnościową. Sprawy napadu znaleźli je bez trudu, ale były na nich złożone skromne sumy. Dalej więc przeszukiwali mieszkanie. Pawlicki powiedział, że jest mu duszno, bo choruje na serce i poprosił o szklankę wody. Życzenie jego zostało spełnione. Gdy napastnicy weszli na pierwsze piętro, mężczyźni udali się rozwiązać skrepiowane ręce, położyli się z ziemi i próbowali uciekać. Wysportowani chłopcy zatrzymali go przy drzwiach, za moment znowu leżał na podłodze, tym razem już solidniej związany. Po kilkunastu minutach Pawlicki powiedział, że musi pójść do łazienki. Jeden z napastników położył więźniaka i zaniósł mężczyznę do toalety. Potem znowu leżał na podłodze a nieproszeni goście plądrowali pomieszczenia. Pan Jan zaczął domagać się papierosa i to życzenie zostało spełnione. Gdy skończył palić poprosił, aby nie krepować mu rąk. I jeszcze raz napastnicy okazali się wielkoduszni. Gdy chłopcy pakowali skradzione z pokoju syna i córki przedmioty, Pawlicki rozwiązał kabel i przygotował się do ucieczki. Tak jak poprzednio, zdołał dobiec tylko do drzwi i znowu obezwładniony, z mocno skrepiowanymi rę-

zucił na łóżko w swoim pokoju i spokojnie pojechał motocyklem do kościoła na Pasterkę. Po mszy spotkał kolegę, który zaprosił go do domu swoich rodziców: starych nie ma, jest woda i dziewczyna — zachęcał. Bronk zdecydował się na kolejne urozmaicenie tej burzliwej nocy. Gdy jechali motocyklem spotkali patrol milicyjny. Jeden z funkcjonariuszy próbował zatrzymać pojazd, aby przeprowadzić rutynową kontrolę. Na wezwanie milicjanta Bronk prowadzący motocykl nie zatrzymał się, dodał gazu. Szczęście go opuściło, kilkanaście metrów dalej pojazd wpadł na krawężnik i jadący przewrócił się, szybko podnieśli i zaczęli uciekać. Po kilku minutach pościgu Bronk został ujęty i gdy okazało się, że motocykl jest kradziony — aresztowany. Gdy następnego dnia wrócił do domu, postanowił czym prędzej schować przedmioty skradzione u Pawlickiego. Na kryjówkę wybrał piwnicę budynku, który dobrze znał. Mieszkał tam jego koleś, z którym kilka razy naprawiał w piwnicy motocykl. Z jednej z piwnic tego budynku skradł motocykl Bronk nie przewidział, że milicja postanowi przeszukać teren włamania do piwnicy. Przy okazji oględzin odkryto w węgle c.o. dwie wypchane torby ze sprzętem stereo. Zachowanie chłopaka w chwili odkrycia przedmiotów wskazywało, że ma on z tym coś wspólnego.

Ustalenie drugiego sprawcy napadu na Pawlickiego było już formalnością. Paweł najpierw wszystkiego się wypierał, ale gdy

Z NOTESU MILICYJNEGO

● 8.06 w Lubinie, z szatni treningowej OSiR przy ul. Odrodzenia, nieznany sprawca ukradł kurtkę skórzaną wartości 169 tys. zł na szkodę Tomasza K.

● Eugeniusz K. zgłosił w komisariacie MO w Polkowicach o kradzieży jego szaszetki z zawartością 200 dol. USA, 100 szylingów austriackich i 580 tys. zł. Kradzież dokonano w pomieszczeniach biurowych Zakładów Górniczych „Rudna”

● na trasie Polkowice — Rudna nietrzeźwy Mieczysław C. jadąc rowerem wymusił pierwszeństwo przejazdu i został potrącony przez samochód fiat 126p. Rowerzysta doznał złamania nogi.

● 9.06 w Legnicy skradziono samochód fiat 125p na szkodę Ryszarda F.

● 10.06 na trasie Miloradzice — Miłosna Sławomir P. będąc w stanie po spożyciu alkoholu, kierował fiatem 126p i na prostym odcinku drogi uderzył w drzewo. W wyniku wypadku kierujący oraz pasażerowie Beata B. i Andrzej K. doznali ciężkich obrażeń ciała i zostali umieszczeni w szpitalu.

● do szpitala w Lubinie przewieziono Jana D., którego znaleziono w stanie nieprzytomnym na terenie przydomowego ogrodu. Chory zmarł.

● 11.06 w Lubinie nieznani sprawcy napadli na powracającego w godzinach wieczornych do domu Mariana T. Sprawcy, po obezwładnieniu poszkodowanego, skradli szaszetkę z zawartością 5 tys. zł i zbiegli.

● na terenie ogródków działkowych w Osieku nieznany sprawca włamał się do altanki i skradł butle gazowe i kuchenkę turystyczną na szkodę Wiesława K.

● 12.06 w Polkowicach z zamkniętego mieszkania skradziono 210 tys. zł oraz książeczkę PKO z wkładem 374 tys. zł na szkodę Marii D.

● w Legnicy, na gorącym uczynku włamania do domu jednorodzinnego w budowie, zatrzymano Tadeusza P., Henryka K. i Józefa Z., którzy przygotowywali do wyniesienia materiały budowlane.

● 13.06 w Lubinie nieznani sprawcy włamali się do mieszkania Henryki K. Skradziono przedmioty ze srebra wartości kilkuset tysięcy złotych.

● w m. Kotla Rafał K. (lat 4), pozostawiony bez opieki, wbiegł na jezdnię i został potrącony przez samochód skoda. Nieleśni w wyniku doznanych obrażeń zmarł.

● w Legnicy włamano się do kiosku „Ruch”. Skradziono drobne przedmioty, będące w zasięgu ręki wkładanej przez wybitę w szybie otwór.

WIGILIJNA OPOWIEŚĆ

gactwie. Paweł był kilka razy miłownym słuchaczem tych opowieści. Cudzy dobrobyt irytował go coraz bardziej, aż wreszcie postanowił — wyznał to później w trakcie śledztwa — utrząść nosa Pawlickiemu. Paweł słyszał, że mieszkańcy sąsiedniego domu wyjeżdżają na święta i zostaje tylko pan Jan, który przyjął zaproszenie na wigilijną kolację do jego gospodarza. Okazja wydawała się wymieniona.

Gdy 23 grudnia Paweł spotkał Bronka, swojego kolegę jeszcze z podstawówki, ucieszył się nad wyraz. Krótko opowiedział o „dzianym faciecie” i o willi, która następnego dnia będzie pusta. Bronka nie trzeba było przekonywać. Umówili się na następny dzień. Spotkali się 24 grudnia kilka minut przed siedemnastą. W mieszkaniu paliło się światło. Gospodarz był w domu. Postanowili sprawdzić co robi. Poszedł Bronk, którego Pawlicki nie znał. Pierwsza wizyta nie pozwoliła jednak wywnioskować co zamierza gospodarz. Schowali się więc pod schodami domu i prawie godzinę czekali aż pan Jan opuści mieszkanie. Czas wykorzystali na opracowanie schematu napadu. Jeśli Pawlicki nie pójdzie do sąsiadów, to zadzwonią, gdy uchyli drzwi silnie pchną mężczyznę, a dalej to jakoś pójdzie. Bronk wypalił papierosem w swojej kominiarce dwa otwory na oczy. Paweł naciągnął czapkę na oczy, twarz obwiązał szalikiem. Należeli jeszcze rękawiczki, aby nie zostawić śladów i ruszyli.

Dzwonek do drzwi zaskoczył Pawlickiego. Do głowy mu nie przyszło aby wyjrzeć przez okno i sprawdzić kto stoi na ganku. Mechanicznie otworzył drzwi i poczuł mocne uderzenie w głowę. Runął jak długi. Zanim zdążył pomyśleć, leżał już twarzą do podłogi a na jego plecach siedział napastnik wykręcający mu ręce. Drugi chło-

kami i nogami, leżał za moment na podłodze. Przykryto go jeszcze chodnikiem. Gdy włamywacze skończyli pakowanie: złotej biżuterii, sprzętu stereo, radioodbiorników, magnetofonów itd. postanowili jeszcze raz dowiedzieć się, gdzie jest schowana gotówka. Jeden z chłopaków zarzucił na szyję ofiary krawat i zaczął dusić. Pawlicki był zawiązany w chodnik, odwijany, podduszany, ale nie powiedział, gdzie przechowuje pieniądze. Na pożegnanie jeden z napastników kopnął owiniętego w chodnik mężczyznę.

Radziszewscy czekali na Pawlickiego przez cały wieczór. Zaprośili go bo jak można człowieka zostawić tak samego, jak to zrobiła jego rodzina. Pawlicka od kilkunastu miesięcy przebywała za granicą i na święta zaprosiła do siebie syna. Zameżna córka pojechała wraz z mężem i swoim dzieckiem do krewnych. Około 20.00 Radziszewska zaproponowała, aby zajrzeć do sąsiedniej willi, zobaczyć dlaczego sąsiad się nie zjawia. Radziszewski uznał, że nie trzeba — mają gości a poza tym tuż przed świętami kupował Pawlickiemu wędlinę, pan Jan za kolnier nie wylewał, a więc skoro nie przyszedł sam urządził sobie Wigilię.

Przez godzinę Pawlicki szarpał się z kablem oplatającym jego ręce i nogi. Gdy tylko się uwolnił pobiegł do Radziszewskich z prośbą, aby powiadomili milicję. Sąsiedzi byli tak zaskoczeni jego widokiem i opowieścią, że wprost nie mogli uwierzyć w napad. Pan Jan nie miał na ciebie śladów pobicia, cała historia wydawała im się mało prawdopodobna. Również rodzina poszkodowanego nie od razu uwierzyła w opowieść. Córka i zięć sądzili, że starszy pan, z którym niełatwo było żyć — gdy sobie podpił wykrzykiwał, że nikt od niego nie dostanie ani grosza — ukrył sprzęt i po prostu fantazjuje.

Po napadzie Bronk i Paweł zostali się ustalając, że łup zabierze Bronk. Skradziony sprzęt

zrozumiał, że kara go nie minie przyznał się do współudziału w napadzie. Swoje zachowanie próbował tłumaczyć kalektwem i chorobami przechodzonymi w dzieciństwie. Wyrażał żal, że teraz ucierpi jego rodzina.

Obydwaj sprawcy są młodocianymi. Bronk miał w chwili popełnienia przestępstwa 19 lat, a Paweł 20. Swoją edukację zakończyli na szkołach zawodowych. Bronk stawał już przed sądem, za drobne kradzieże — musiał zapłacić 100 tys. grzywny. Paweł do Wigilii nie wszedł jeszcze w kolizję z prawem.

Sprawcy napadu stanęli przed Sądem Rejonowym w Głogowie oskarżeni o to, że 24 grudnia 1988 roku w Głogowie działając wspólnie i w porozumieniu, biciem i krepowaniem rąk i nóg doprowadzili do stanu bezbronności Jana Pawlickiego, a następnie zabrali w celu przywłaszczenia sprzęt radiofoniczny, wyroby ze złota oraz inne przedmioty o łącznej wartości około 1.800 tys. zł na szkodę wymienionego — o czyn z art. 210 par. 1 kk. Do aktu oskarżenia Bronka dodano również to, że po uprzednim odkryciu zawiasów drzwi piwnicy wszedł do jej wnętrza, skąd zabrał w celu przywłaszczenia motocykl marki „Jawa-20” wartości około 70 tys. zł na szkodę Edwarda S. tj. o czyn z art. 208 kk.

Sąd Rejonowy uznał oskarżonych winnymi zarzucanych im czynów i wymierzył im karę: Pawłowi — 4 lata pozbawienia wolności i 500 tys. grzywny. Bronkowi łącznie za dwa czyny 5 lat pozbawienia wolności i 550 tys. grzywny. Orzeczono również karę dodatkową — 3 lata pozbawienia praw publicznych oraz opłaty na rzecz Skarbu Państwa. Dla Bronka to jednak nie koniec sądowych perypetii, niebawem jeszcze raz zasiądzie na ławie oskarżonych, w sierpniu ubiegłego roku uczestniczył w pobiciu mężczyzny wracającego z pracy.

(bnk)

P.S. Imiona i nazwiska zostały zmienione.

EFEKTOWNY FINAL RUNDY WIOSENNEJ

Efektownym akordem zakończyli piłkarze lubińskiego Zagłębia rozgrywki o mistrzostwo II ligi. W sobotnim meczu na stadionie Słęży we Wrocławiu pokonali gospodarzy 4:1 (2:1) zdobywając bramki ze strzałów Góry — 2 oraz Ptaka i Godlewskiego. Na sliskiej murawie zdecydowanie lepsi okazali się przodownicy tabeli. Ich przewaga techniczna oraz taktyczna była wyraźna, choć — przyznać trzeba — gospodarze kilka razy napędzili strach Koszarskiego, Wroclawianie, mimo degradacji, grali bardzo ambitnie, do końcowego gwizdka, mając nawet w ostatnich minutach przewagę.

Mecz rozpoczął się od ataków lubinian, ale pierwszą bramkę zdobył gospodarze. Po rzucie rożnym Kowalski wyskoczył do piłki i głową skierował ją do bramki Koszarskiego. Wyrównał w 32 min. Góra, a prowadzenie zdobył Ptak, również głową w 35 min. W ostatnich sekundach pierwszej połowy gospodarze mieli szansę na wyrównanie. Piłkę strzeloną przez Baziuka czubkami palców odbił

Koszarski, a nadbiegający Zejer wybił z linii bramkowej w pole. Po zmianie pół sytuacji nie uległa zmianie. Lubinianie dyktowali tempo. Bramkarz gości ratował swoją drużynę od straty goli. W 70 min. Góra oraz w 84 min. Godlewski zmusił go jednak do kapi-tulacji.

Zagłębie wystąpiło w składzie: Koszarski, Kubot, Kujawa, Pietrzykowski, Wójcik, Szcwycik, Godlewski, Zejer, Ptak, Góra, Ci-liński (od 72 min. Szczepaniak).

Tak więc po rocznej kwarantannie jedenastka Stanisława Świerka wraca do krajowej czołówki. Jeszcze raz bardzo serdecznie gratulujemy sukcesu piłkarzom, szkoleniowcom i działaczom Zagłębia.

Kadra piłkarzy wyjeżdża obecnie na zasłużony 8-dniowy urlop za granicę, by po powrocie przystąpić do przygotowań przed zbliżającym się nowym sezonem rozgrywek o mistrzostwo I ligi.

Dramatyczna walka o przodownictwo między drużynami Miedzi i Chrobrego rozstrzygnęła się w

sobotę w Legnicy, mimo iż gło-gowanie wygrali w Dzierżoniowie aż 8:0. Legniczanie wygrali bo-wiem z Ostrowia 5:0 (3:0) i zdobyli prawo do gry w barażach o wejście do II ligi.

W ostatnim meczu rundy wio-sennej jedenastka Miedzi rozegra-ła swój najlepszy mecz. Legnicza-nie dominowali na boisku. Tylko dobrej grze bramkarza gości za-wdzięczać mogą, iż stracili tylko 5 goli. Zdobyl je: Bzdyk, Murano-wicz, Mendryk, Baziuk i Kajdan. Gratulujemy legniczanom zdo-bycia pierwszego miejsca w tabeli i życzymy powodzenia w meczach barażowych (ze względów tech-nicznych nie znamy jeszcze prze-ciwnika legniczan).

Miedź grała w składzie: Wich-lacz, Mendryk, Kajdan, Wałowski, Maculewicz, Wójcik, Gajdzis, Mi-chalski (od 69 min. Bartyzel), Mu-ranowicz, Baziuk, Bzdyk (od 75 min. Dąbrowski).

Głogowanie wygrali w Dzierżo-niowie z Lechią 8:0 (4:0), po do-brej grze. Bramki zdobyli: Soko-

łowski i Olbiński po 2 oraz Wanat, Lewandowski, Popek i Galka.

Chrobry wystąpił w składzie: Ciszak, Walczak, Król, Lewandow-ski, Pietruszko, Wanat, Popek, Galka, Prokop, Sokółowski, Olbiń-ski.

Kierownictwo sekcji piłarskiej Chrobrego życzy zespołowi Miedzi udanych występów w barażach.

W kompromitującym stylu za-kończyli rozgrywki w III lidze piłkarze Górnik Polkowice ule-gając na własnym boisku drużynie KKS Kluczbork 1:6 (0:1).

Wydaje się, iż zarząd klubu po-winien wyciągnąć odpowiednie wnioski wobec tych piłkarzy, któ-ry nie wykazywali ochoty do gry z miernym przecież przeciwni-kiem. (Według ostatnich informac-ji z trenerem I zespołu nie prze-dłużony zostanie kontrakt, a więk-szość piłkarzy skierowana zostanie do pracy w kopalni).

Górniki grał w składzie: Pawla-czyk, Pierończyk, Wojtkowski, Glo-wacki, Kotowski, Madrachowski, Lubniewski (od 46 min. Koron-kowski), Mencil, Rudy, Pisarski, Przybyło. M. Machnicki

Już dawno sympatycy pięściar-stwa w naszym regionie nie o-gladali tak atrakcyjnych pojedyn-ków jak w meczu Zagłębia z Czarnymi Słupsk. Oba zespoły, po-siadające w swych składach uty-tulowanych zawodników, zado-monstrowały boks na najwyższym poziomie. Wszystkie walki były zacięte i tylko spotkania Rudzkie-go z Kwiatkowskim i Treczyńskie-go z Rudnikiem zakończyły się przed czasem. O zwycięstwie Za-głębia 14:6 zdecydowała lepsza taktyka i bojowość. Sędziowie — tym razem — nie popełnili żad-nych błędów.

Spotkanie lubinian z wicemi-strzami Polski wywołało bardzo duże zainteresowanie — w hali przy Składowej nadkomplet wi-dzów. Najbardziej podobaly się pojedynki: Oczeklewiec z Sien-kiewiczem, mimo porażki lubinia-

Bokerska szermierka

nina, Klisia z mistrzem Polski Krupńskiego. Tym razem Rud-nikiem i Strzechowskiego z Bana-siakiem. Ta ostatnia walka roz-grała widowisko do białości, gdyż obaj pięściarze znani z silnego ciosu, przez trzy rundy toczyli za-cięty pojedynek. Lepszym okazał się lubinianin, który był bardziej precyzyjny i częściej trafiał prze-ciwnika.

Wyniki poszczególnych walk od-wagi muszej do ciężkiej: O-czerkiewicz przegrał, minimalnie ale jednogłośnie na punkty z Sienkiewiczem. Rutynowany bok-ser Czarnych potrafił lepiej roz-łożyć siły. Kłis zdecydowanie po-

konął Krupńskiego. Tym razem nowo pozyskany bokser z wro-clawskiej Gwardii wykazał wszy-stkie swoje walory — dobrą tech-nikę i umiejętność myślenia w ringu. Mistrz Polski był chwilami bezradny wobec skutecznie kon-trującego go przeciwnika. Rudzki wygrał przez rsc w II starciu z Kwiatkowskim. Widać, iż brązowy medalista mistrzostw Europy jest wciąż w dobrej formie. Zb. Siwak przegrał na punkty z Knapikiem. Lubinianin tylko w I starciu był równorzędnym rywalem pięściar-za krajowej czołówki. Treczyński zwyciężył przez rsc w I starciu z Rudnikiem. Nowy nabytek Za-

głębia (w sprawozdaniu z meczu z Górnikiem omyłkowo wypadł fragment udanego debiutu b. za-wodnika Victorii), staje się silnym punktem lubińskiego zespołu. War-dzala pokonał zdecydowanie na punkty Samborskiego mając przez wszystkie rundy wyraźną przewa-gę. Swiderski przegrał wyraźnie z mistrzem Polski Dydakiem. Zgier-ski pokonał jednogłośnie na punk-ty Szeszkę, a Strzechowski Bana-siaka. Coraz lepiej prezentuje się w ringu Łukasik. Jego walka z bardziej doświadczonym Stasia-kiem mogła się już podobać. Lu-binianin wygrał na punkty.

Po tym spotkaniu Zagłębie a-wansowało na czwarte miejsce w tabeli z dorobkiem 9 pkt. (Sprawozdanie z meczu w Dębicy, z Igłopolu podamy w następnym numerze).

M. Mach.

Na stadionie lubińskiego OSiR odbyły się VII Mistrzostwa KGHM w lekkiej atletyce. Na starcie stanęły reprezentacje 17 zakładów kombinatu. Wygrała zdecydowanie ekipa ZRM wyprze-dzając przedstawicieli ZG „Rud-na” i ZG „Polkowice”.

Dobra organizacja, oprawa za-wodów oraz pogoda sprawiły, iż wiele zawodniczek i zawodników pobito swoje rekordy życiowe. Ho-nory gospodarza pełnił dyrektor naczelny ZG „Lubin” mgr inż. Kazimierz Ziąza.

Wyniki techniczne — KOBIE-TY: pchnięcie kulą — 1. Bogusła-wa Podziemska (Zarząd) — 9,32, 2. Aleksandra Malczyk (ZG „Sie-roszowice”) — 8,46, 3. Małgorzata Mech (ZG „Polkowice”) — 8,27, 4. Lucyna Gajdul (Zarząd) — 8,10, 5. Grażyna Czechowicz (ZG „Rud-na”) — 8,06; skok w dal — 1. Michałina Klupś (HM „Głogów”) — 4,10, 2. Krystyna Półkar (Elpe-na) — 3,90, 3. Danuta Sroda (ZRM) — 3,68, 4. Alina Marszał (ZG „Sieroszowice”) — 3,63, 5. Jadwiga Łomoć (ZG „Rudna”) — 3,52; 60 m — 1. Halina Skowroń-ska (ZG „Konrad”) — 9,13, 2. Iwona Zak (ZRM) — 9,21, 3. Ol-ga Chomiak (HM „Cedynia”) — 9,69, 4. Ewa Kaczmarek (ZG „Pol-kowice”) — 9,83, 5. Ewa Wójcik (ZG „Rudna”) — 9,92; 300 m, ka-tegoria otwarta — 1. Aleksandra Urbańczyk (ZG „Rudna”) — 50,74,

2. Małgorzata Rakoczy (Zarząd) — 51,30, 3. Barbara Rusyn (ZRM) — 51,40, 4. Mirella Jaskiewicz (ZG „Rudna”) — 51,60, 5. Anna Macias (ZG „Polkowice”) — 53,80; 300 m powyżej 30 lat — 1. Alicja Koń-czak (ZG „Rudna”) — 52,48, 2. Stanisława Pietrzak (ZANAM) — 55,12, 3. Zofia Kalisz (ZRM) — 55,80, 4. Mirosława Piszal (ZT) — 55,90, 5. Bogusława Gut („Leg-met”) — 1,06,5; 5000 m — 1. Bo-gusława Gut („Legmet”) — 28,08,85.

MEŻCZYŹNI: 100 m oldboye — 1. Józef Chitro (ZG „Rudna”) — 12,58, 2. Mieczysław Więckow-ski („Legmet”) — 12,93, 3. Jan Chitro (ZG „Rudna”) — 13,24, 4. Andrzej Cukrowski (HM „Gło-gów”) — 13,40, 5. Tadeusz Sikor-ski (Elpena) — 13,91; skok w dal — 1. Zygmunt Zuzula (ZG „Kon-rad”) — 5,85, 2. Arkadiusz Mul-czyński (ZG „Polkowice”) — 5,78, 3. Ryszard Flejszar („Legmet”) — 5,52, 4. Zbigniew Pielech (ZG „Pol-kowice”) — 5,50, 5. Marek Komar-nicki (ZG „Rudna”) — 5,45; 400 m — 1. Czesław Rojek (ZBGH) — 56,89, 2. Bogusław Pi-skadło (HM „Głogów”) — 57,61, 3.

Bogdan Grygorowicz (ZG „Rud-na”) — 57,75, 4. Robert Windak (ZRM) — 58,39, 5. Julian Suboto-wicz (ZRM) — 59,05; 1500 m — 1. Władysław Jasiński (ZBK) — 4,29,54, 2. Andrzej Karwatka (ZBK) — 4,32,50, 3. Adam Koń-czak (ZRG) — 4,40,66, 4. Adam Drzyzga (ZG „Polkowice”) — 4,48,19, 5. Dariusz Tymczyszyn (ZANAM) — 4,54,11; 3000 m — 1. Mieczysław Bobiński (ZG „Lu-bin”) — 9,25,94, 2. Jan Kurzeja (ZG „Polkowice”) — 9,59,22, 3. Stanisław Tkaczyk (HM „Gło-gów”) — 10,20,47, 4. Waldemar Si-gorski (Elpena) — 10,27,52, 5. Stani-sław Opaczynski (ZG „Rudna”) — 10,32,29; 100 m — 1. Henryk Komarnicki (ZG „Rudna”) — 12,32, 2. Krzysztof Kordecki (HM „Głogów”) — 12,38, 3. Zygmunt Komarnicki (ZG „Rudna”) — 12,60, 4. Adam Wolański (ZG „Lubin”) — 12,69, 5. Krzysztof Aldas (ZRM) — 12,75; pchnięcie kulą — 1. Piotr Klimas (HM „Głogów”) — 13,94, 2. Krzysztof Michałowski (ZG „Polkowice”) — 13,93, 3. Grzegorz Tworkowski (HM „Gło-gów”) — 12,95, 4. Andrzej Czara-gjan (ZRM) — 12,62, 5. Aleksan-

der Romać (ZG „Rudna”) — 12,25; oldboye — 1. Eugeniusz Piekarz (ZG „Sieroszowice”) — 13,49, 2. Wacław Ostaszewski (ZG „Polko-wice”) — 13,11, 3. Stanisław Wy-branowski (ZG „Polkowice”) — 12,96, 4. Ryszard Długi (ZANAM) — 12,48, 5. Jan Wojciechowski (HM „Głogów”) — 12,34; 1000 m oldboye — 1. Czesław Lichota (ZANAM) — 2,49,51, 2. Ryszard Fak (ZRM) — 2,54,29, 3. Tomasz Symonowicz (ZG „Lubin”) — 2,59,96, 4. Marian Knop (ZRM) — 3,05,16, 5. Leon Garbacik (ZG „Rudna”) — 3,06,72; 5000 m — 1. Czesław Lichota (ZANAM) — 17,07,76, 2. Władysław Jasiński (ZBK) — 17,11,77, 3. Tomasz Symonowicz (ZG „Lubin”) — 17,14,63, 4. Jan Kurzeja (ZG „Polkowice”) — 17,22,05, 5. Zbigniew Biernard (nie zrzeszony) — 17,56,38; sztafe-ta — 1. ZG „Rudna”) — 3,49,55, 2. ZG „Polkowice”) — 3,49,79, 3. ZRM Lubin — 3,55,10, 4. ZANAM Polkowice — 3,59,13, 5. HM „Gło-gów”) — 4,00,31.

W klasyfikacji zespołowej naj-lepsza okazała się ekipa ZRM Lu-bin przed ZG „Rudna”, ZG „Pol-kowice”, HM „Głogów”, „Leg-met” i Legnica i ZANAM-em Pol-kowice.

(mm)



PUCHAR KOMANDORA „CHALKOSU” W „RUDNEJ”

Rozpoczęła się kolejna, dwunasta już spartakiada sportów wodnych Kombinatu Górniczo-Hutniczego Miedzi. W sobotę i niedzielę, 10–11 czerwca na Jeziorze Sławskim rywalizowali żeglarze, a „Szlakiem Konwaliowym” płynęli kajakarze.

Na starcie dwubojów żeglarskiego, na który złożyły się regaty żeglarskie na łodziach kl. „omega” (5 wyścigów — 4 punktowane) i szubkowanie na bączku stało 14 załóg. Bezkonkurencyjną okazała się załoga ZG „Rudna”. Wyrzynała wszystkie wyścigi. Zostało to jeszcze poparte drugim miejscem jej przedstawicieli w bączkowaniu. Walke z „Rudną” próbował nawlażyć

„Legmet” — 3-krotnie drugi i raz czwarty w wyścigach i pierwszy w bączku. Piękna, słoneczna, ale bezwietrzna pogoda, niestety, nie sprzyjała żeglarzom. Stąd dużo DNF. Na przykład, w piątym wyścigu sklasyfikowane zostały tylko dwie załogi. Pozostałe nie zmieściły się w limicie czasu. Sędzią głównym regat był Lucjan Chomiak z OZZ Wrocław.

Wyniki techniczne: szubkowanie na bączku — 1. Mirosław Porankiewicz ZM „Legmet”, 2. Jarosław Sendlak ZG „Rudna”, 3. Janusz Lubrant FPN „Elpena”, klasyfikacja łączna: 1. ZG „Rudna” 3,0 pkt. (Mariusz Kirij — sternik, Jan Zakrzewski, Jarosław Sendlak), 2. ZM „Legmet” 17,0 pkt. (Mirosław Porankiewicz — sternik, Edward Olejnik, Grzegorz Haber), 3. ZNM „Polkowice” 34,7 pkt. (Andrzej Patron — sternik, Jarosław Różański, Janusz Michalski), 4. FPN „Elpena” 47,1 pkt., 5. ZG „Lubin” 50,8 pkt., 6. ZK Lubin 55,0 pkt., 7. HM „Głogów” 63,7 pkt., 8. Zarząd KGHM 66,7 pkt., 9. ZG „Polkowice” 80,0 pkt., 10. ZG „Sieroszowice” 82,0

pkt., 11. ZD Lubin 88 pkt., 12. ZRM 91,0 pkt., 13. ZT 94,0 pkt. (czternasta załoga startowała poza konkursem). Zwycięskiej drużynie puchar wręczył dyrektor generalny KGHM mgr. nż Mirosław Pawlak. Dobra pogoda nie przeszkodziła natomiast kajakarzom — uczestnikom VII Ogólnopolskiego Spływu Hutników i Górników Miedzi. Jedynie, na co mogli narzekać, to niski stan wód.

Na plaży leszczyńskiego hufca ZHP w Lginiu 110 wodniaków powitał dyrektor ds. pracowniczych KGHM mgr. Edward Rippel (otwierał też regaty w Lubiatowie). 2-etapowy spływ Lgini — Olejnicza (20 km) i Olejnicza — Przemęt (10 km) przebiegał po jeziorach, kanałach i rzekach „Szlaku Konwaliowego”. I tu najlepszą była ekipa „Rudna” — 132 pkt., 2. ZG „Konrad” — 82 pkt., 3. HM „Głogów” — 64 pkt., 4. ZG „Polkowice” — 57 pkt., 5. ZBK Lubin — 50 pkt., 6. ZG „Sieroszowice” — 27 pkt. Startowały jeszcze drużyny ZT, ZBGH, ZRM, ZNM, ZM „Legmet” i Zarządu. W przerwie między etapami rozegrano kilka dodatkowych „kon-

kurencji kajakowych. W wyścigu osad 2-osobowych na dyst. ok. 600 m zwyciężył „Konrad” Iwiny (Jerzy Kostecki, Bolesław Lach) przed ZG „Rudna” (Teofil Zieliński, Józef Chitro) oraz kombinowaną osadą ZBGH-ZG „Rudna” (Jan Pietrzyk, Krzysztof Kalisz). Slalom kajakowy pań (100 m) wygrała Grażyna Lach z ZG „Konrad”, wypierdając Grażynę Mazur z ZG „Rudna” i Józefę Różańską z „Zanamu”. W slalomie mężczyzn triumfował Józef Chitro z ZG „Rudna”, drugi był Bolesław Lach z ZG „Konrad”, a trzeci Andrzej Piosicki z ZBK Lubin. Uczestnicy spływu wzięli także udział w sympatycznej wieczornicy. W konkursie muzyczno-wokalnym brylowali górnicy „Polkowice”, „Rudnej” i „Konrada”, a dotrzymywali im dzielnie kroku transportowcy. Był to w sumie b. udany weekend.

24 czerwca dalsze konkurencje spartakiady. W Lubiatowie kajakarstwo, w Tatarce zawody wędkarzy.

(wg)



Wspaniałych posadzek z dębowej lub bukowej klepki nie myje się wodą, bo czernieją. Najlepszy jest do tego rozpuszczalnik czyli benzyna ekstrakcyjna. Mniej zabrudzoną podłogę czyszcimy z powodzeniem specjalnymi pastami do mycia par-

kietów typu „Agata”. W sklepach stale pojawiają się różne nowości, trzeba tylko pytać o ich zastosowanie i uważnie czytać etykiety. Jeżeli pojawi się plama z wody, trzeba ją po wysuszeniu zapostować i przetrzeć do połysku szmatką. Tłuste plamy i zabrudzenia po czarnych, gumowych podszewkach czyści się (jak najszybciej) benzyną.

Parkiet powlekany bezbarwnym lakierem przeciera się tylko wilgotną ściereką. Jeżeli chcemy mieć la-

kierowane podłogi, bardzo wygodne do sprzątania, trzeba pamiętać o tym, żeby nożki mebli były chronione kawałkami filcu. To uchroni podłogę od porysowania.

Podłogę z nie malowanych desek myje się gorącą wodą z mydłem i dwukrotnie płucze dodając do pierwszego płukania 6 g chlorku na 1 l wody, a do drugiego — 1 łyżkę stolarzkiej amoniaku na 1 l wody. Po takiej kuracji stanie się jak nowa. Można myć ją częściej samą czystą wodą. Przed tym, bardzo dokładnie

zamieść, bo w szparach gromadzi się kurz.

Chcąc zaoszczędzić sobie pracy, gospodynie często malują podłogę. Przeznaczona do tego farba musi być najwyższej jakości, inaczej szybko się ściera i łuszczy, później trudno ją doprowadzić do dobrego stanu. Podłogę ze startą farbą myje się wodą, a następnie pastuje starte miejsca wzdłuż słojów drewna. Oczywiście, przy czyszczeniu podłóg używamy rękawic. Jak czyścić wykładzinę — w następnym numerze „PM”.



KURCZAK W POTRAWCE

Kurczę (duże), 6 łyżek masła lub margaryny, 15 dag pieczarek, 3 dag marchewki, 3 cebule, 1 łyżka maki, 1 jajko, pół szklanki białego, wytrawnego wina, sok z

cytryny, 1 łyżka posiekanej, zielonej pietruszki, sól, pieprz. Sprawioną tuszkę pokroić na 2 części, włożyć do garnka, dodać obrane i posiekane na krążki marchewki i cebule, zalać wrzącą wodą (2 szklanki) i gotować 25 minut od zagotowania. Wyjąć kawałki kurczaka, osuszyć, oprószyć mąką i smażyć na tłuszczu (5 dag), nie dopuszczając do zbyt gwałtownego zrumienienia. Podlać szklanką wywaru. Zagotować, zmniejszyć płomień i gotować na małym ogniu około 30 minut. Tymczasem wyjąć i udusić w tłuszczu oczyszczono-

ne i pokrojone pieczarki. Ugotowane kawałki kurczaka wyjąć z rondelka i trzymać w cieple, a do sosu w rondlu dodać pieczarki i wino — gotować na małym ogniu. Doprawić do smaku sokiem z cytryny i solą. Po zdjęciu z ognia zaciągnąć żółtkiem. Wyłożyć porcję kurczaka na półmisek, polać sosem i posypać natką pietruszki. Do tego ryż ugotowany na sypko i obowiązkowo surówka.

KURCZAK W ŚMIETANIE

1 kurczak, 8 dag masła, 2 szklanki śmietany, sól, pieprz, gal-

ka muszkatołowa, suszona szalwia. Kurczkę oczyścić, pokroić na porcje, posolić. Następnie stopić w garnku masło, włożyć do niego szalwię i obsmażyć w nim porcje kurczaka, tak aby się zrumieniły. Po 35 minutach wyjąć z garnka (oczywiście gdy będą całkiem upieczone) i przetrzymać w cieple. Do tłuszczu, w którym kurczak się piekł, wlać śmietanę i wysypać szczyptę starej galki muszkatołowej. Zalać zagęszczoną śmietaną porcje kurczaka i podawać z ziemniakami i oczywiście, z surówką.



Najbardziej efektywne, choć niełatwe do utrzymania są pastowane podłogi z drewnianych klepek. Starannie utrzymane, są prawdziwą ozdobą naszego mieszkania i podkreślają panującą w domu czystość. Taką posadzkę trzeba co dzień zmywać i jak najczęściej

czyścić suknami lub froterką. Sukna muszą być zawsze czyste. Domownicy, którym zależy na utrzymaniu porządku już odruchowo, z przyzwyczajenia zdejmują w przedpokoju buty i wkładają miękkie kapcie. Inaczej z gośćmi, których nie wypada trzymać na suknach lub ścierać z nich buty. Trudno, trzeba z dobrą miną przyjąć, że zostawia ślady na naszej wypięszonej posadzce, a potem doczyszczają podłogi. Niestety, jednak coraz bardziej stajemy się niewolnikami naszego M. I nie bacząc na gościnność zmuszamy gości do ubierania

kapci. Tłumaczymy, że tak będzie im wygodniej, że taki mamy obyczaj itd. itd. Jednak żadne względy nie usprawiedliwiają takiego postępowania. Przede wszystkim trzeba założyć, że nasi goście mają zwyczaj starannego wycierania obuwia przed wejściem do mieszkania, a następnie — że jednak mieszkanie jest dla nas, a nie — stawiać się niewolnikami choćby najpiękniejszej podłogi. Jedynie w wypadkach wyjątkowych, gdy pogoda jest wyjątkowo podła — błoto, śnieg, i gdy nasi goście sami poproszą o pozwolenie zdjęcia butów — moż-

na przystać na to. Nieraz doznaliśmy przykrości, gdy odświętne odziani, wizytowo, „ładowaliśmy” w bamboszach nazbyt zapobiegliwej pani domu. Cały efekt odświętnego wyglądu a nawet atmosfera takiego spotkania zostaje zepsuta właśnie przez te nieszczęsne kapcie. Pozwólmy więc naszym gościom pozostać w obuwiu, a po ich wyjściu zabierzmy się do doprowadzenia podłogi do porządku. Powyżej — w poradach praktycznej pani, kilka rad.



POMIAR CIŚNIENIA SPRĘŻANIA

Jedną z metod określania stopnia zużycia silnika, a właściwie jego układu tłokowo-korbowego jest pomiar ciśnienia sprężania. Spadek mocy silnika, wzrost zużycia paliwa, kłopoty z uruchomieniem silnika, nierównomierna praca — wszystko to powinno skłaniać nas do sprawdzenia szczelności komory spalania.

Do pomiaru ciśnienia stosuje się manometry specjalne, z zaworem zapew-

niającym zatrzymanie wskazówki po osiągnięciu maksymalnego ciśnienia w danym pomiarze.

Przed pomiarem ciśnienia sprężania silnik trzeba całkowicie nagrząć. Jak długo silnik jest zimny, manometr wskazuje znacznie niższe ciśnienie sprężania wskutek stosunkowo dużych jeszcze luzów tłokowych.

Po nagrzaniu należy wykręcić wszystkie świece zapłonowe. Następnie w gniazdo po świecy zapłonowej wlewa się uniwersalną gumową końcówkę manometru. Z kolei przy pełnym otwarciu przepustnicy gałki włączając się rozrusznik na krótki okres tak, aby wał korbowy wykonał kilkanaście obrotów. Akumulator zasilający rozrusznik powinien być w pełni naładowany, gdyż wał korbowy powinien uzyskać wymaganą prędkość obrotową około 200 obr./min. Wartość ciśnienia sprężania w silnikach podają instrukcje napraw samochodów. Oto kilka przykładów: dacia 1300 — 1,05 MPa, FSO — 1,05–1,2 MPa, PE 1230 — 0,9–

— 0,9 MPa, polonez 1500 — 1,05–1,2 MPa.

Silnik będący w dostatecznie dobrym stanie technicznym nie powinien wykazywać spadku ciśnienia większego niż 20 proc. wartości nominalnej. Jeżeli natomiast będzie ono większe od 35 proc., powinniśmy przeprowadzić naprawę główną. Istotne jest również, aby różnica między poszczególnymi cylindrami nie przekraczała 10 proc. średniej wartości zmierzonego ciśnienia.

Jako typowe przyczyny zbyt niskiego ciśnienia sprężania stwierdza się najczęściej:

- zużycie przylgni zaworów i gniazd zaworów,
- zużycie gładzi cylindrów i pierścieni tłokowych,
- zakleszczenie się lub popękanie pierścieni tłokowych,
- uszkodzenie uszczelki głowicy cylindrów.

Aby wykryć przyczynę zbyt niskiego ciśnienia sprężania przeprowadza-

się próbę uszczelnienia olejowego: do badanego cylindra wlewa się przez gniazdo świecy zapłonowej niewielką ilość oleju silnikowego tak, aby olej rozpylnił się po denku tłoka i przeprowadza się pomiar.

Wzrost ciśnienia po uszczelnieniu olejem o 0,07–0,12 MPa ponad wynik uzyskany przed uszczelnieniem świadczy o nieszczelności pierścieni tłokowych. Wzrost ciśnienia 0,12–0,2 MPa wskazuje na zużycie gładzi, pierścieni i tłoka. Natomiast wzrost ciśnienia o mniej niż 0,07 MPa sygnalizuje zużycie przylgni zaworów. Jeśli zbyt niskie ciśnienie sprężania stwierdza się w dwóch sąsiednich cylindrach, a po próbie uszczelnienia olejem ciśnienie sprężania nieco wzrasta, lecz nadal osiąga w obu cylindrach podobną wartość można wnioskować o uszkodzeniu uszczelki głowicy między tymi cylindrami.

ZB

PROGRAM 1/2 TELEWIZYJNY

CZWARTEK — 1989-06-22

9.30 „Śmierć utalentowanego szewca” — film fab. prod. CSRS.

10.05 Polskie zdroje.

10.25 „Kwant” — „Superdrużyna” — final teleturnieju.

17.15 Telexpress.

17.30 Wojtkowy program historyczny.

17.35 Być reporterem.

17.55 Sonda.

18.20 10 minut.

18.30 Dobranoc.

18.40 „Teraz”.

19.00 Dziennik telewizyjny.

20.00 Opole '89.

21.10 Kroniki PAT.

21.25 „Czas”.

21.55 „Pegaz”.

22.45 Dt — echa dnia.

PROGRAM II

17.30 Do szkoły pod górke.

18.00 Program lokalny.

18.30 Festiwal muzyki — Łańcut '89.

18.30 „Puls” — film medyczny.

20.00 „Defekty” — film fab. prod. we-werskiej.

21.05 Ekspres reporterów.

21.30 Panorama dnia.

21.45 Studio teatralne „Dwójki” — Egon Erwin Kisch: „Wniebowzięcie Sabiełcznej Tonii”.

22.40 Komentarz dnia.

PIĄTEK — 1989-06-23

9.45 „Dempsey i Makepeace na tropie” — angielski serial kryminalny.

10.10 „Radar”.

10.25 Dla młodych widzów.

10.50 Okienko Pankraciego.

11.15 Telexpress.

11.30 Z Polski rodem.

11.50 Program publicystyczny.

12.15 Film dokumentalny.

12.50 10 minut.

13.00 Dobranoc.

13.10 Monitor rządowy.

13.30 Dziennik telewizyjny.

20.05 „Dempsey i Makepeace na tropie” — „Powijania Corteza” — angielski serial kryminalny.

21.00 Krajowy Festiwal Polskiej Piosenki — Opole '89.

21.00 Kroniki PAT.

21.15 Dt — echa dnia.

21.35 „Sztuka formatu niewielkiego” — film dokumentalny.

24.00 Opole '89.

1.30 Zakochanie programu.

PROGRAM II

12.30 Wzroczkowa lista przebojów Marka Niedzwiedzkiego.

14.00 Program lokalny.

15.30 Magazyn „102” i studio festiwalowe — Opole '89.

18.00 Program publicystyczny.

18.30 Dookoła świata.

20.00 „Piątek”.

20.30 Panorama dnia.

21.45 Filmy z Humphreym Bogartem: „Prawo czy bezprawie”.

22.05 Komentarz dnia.

SOBOTA — 1989-06-24

9.00 „Drops” oraz film z serii „Fragile” (42).

10.30 Dt — wiadomości.

10.40 Stare, nowe, najnowsze.

11.05 „Śladami Odyseusza”, cz. 1 — 11.45 „Zdrowie”.

12.15 „Wyprawa pod podszewkę Alp” (3) — film dokumentalny.

12.50 „Flesz”.

13.15 Telewizyjny Teatr Prozy — Robert Louis Stevenson: „Dr Jekyll i mr Hyde”.

14.40 Do trzech razy sztuka.

15.10 „Halo, Szpicbrodka, czyli ostatni występ króla kaskarzy” — komedia muzyczna prod. polskiej.

16.45 Losowanie Dużego Lotka.

16.55 Studio sport.

19.00 Dobranoc.

19.10 Z kamera wśród zwierząt.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.00 „Dekalog, dziesięć” — film fab. prod. polskiej.

21.00 Opole '89.

22.30 Święto „Trybuny Ludu”.

22.40 Telewizyjny przegląd sportowy.

22.50 Opole '89.

PROGRAM II

14.00 W świecie ciszy — program dla niesłyszących.

14.25 Telewizyjny koncert zyczeń.

14.55 Powitanie.

15.00 „Tajniki przyrody” (9) — serial dokumentalny prod. angielskiej.

15.25 „Spektrum”.

15.40 „Zwierzęta świata” — film przyrodniczy prod. USA.

16.05 Meandry architektury.

16.25 „Ordy” — wulkany — film animowany prod. japońskiej.

16.50 „Najdłuższa wojna nowoczesnej Europy” (8) — serial TP.

18.00 Program lokalny.

18.30 Benefis Romana Kłosowskiego.

19.30 Alfa i omega.

20.00 „Tancerz” — film baletowy Narodowym.

21.30 Panorama dnia.

21.45 „Chateaufallon” (7) — serial obyczajowy prod. francuskiej.

22.40 Komentarz dnia.

NIEDZIELA — 1989-06-25

9.00 „Teleranek” oraz film prod. NRD z serii „Dziewczyna pirat” (1).

10.30 Dt — wiadomości.

10.35 „Życie na planecie Ziemia” (3).

11.25 Król za miastem.

11.55 Telewizyjny koncert zyczeń.

12.40 Agromarket.

13.25 Teatr dla dzieci — Otfried Preussler: „Malutka czarownica”.

14.10 „Morze” — magazyn.

14.30 Święto „Trybuny Ludu”.

14.50 Trzy rundy.

16.35 „Katarzyna” (18) — serial prod. francuskiej.

17.15 Telexpress.

17.30 Gdzie są taśmy z tamtych lat.

18.10 „Antena”.

18.30 „Anna dziedzińska” (7).

19.00 Wleczorynka.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.30 „Ucieczka z miejsc ukochnych” (6) — serial TP.

21.00 Opole '89.

22.30 Dt — wiadomości.

22.35 7 dni — świat.

22.50 Opole '89.

PROGRAM II

9.15 Przegląd tygodnia (dla niesłyszących).

9.50 Film dla niesłyszących: „Ucieczka z miejsc ukochnych” (6) — serial TP.

10.50 Krótkofalowiec.

11.20 Lokalny koncert zyczeń.

11.45 „Jutro poniedziałek”.

12.15 Powitanie.

12.20 Polska Kronika Filmowa.

12.30 Kino rodzinne: „Powrót na Wyspę Skarbową” (10).

13.20 100 pytań do... „Polacy”.

14.00 „Podróż w czasie i przestrzeni” — węgierskie filmy dokumentalne.

15.40 Muzyka francuska w warszawskich Łazienkach.

16.40 „Być tutaj” — gawęda prof. Wiktorina Zina.

17.00 Studio sport.

17.30 „Blizy świata”.

19.00 Wywiady Irenei Dziedzic.

19.30 Galeria „Dwójki”.

20.00 Studio sport.

21.00 „NOWA” — spotkanie z Grzegorzem Bogutą.

21.30 Panorama dnia.

21.45 „Wichry wojny” (15) — serial prod. USA.

22.35 Święto „Trybuny Ludu”.

22.50 Komentarz dnia.

22.55 Dobranoc tylko dla dorosłych.

PNIEDZIAŁEK — 1989-06-26

17.15 Telexpress.

17.35 „Luz” — program nastolatków.

18.00 Echa stadionów.

18.30 Laboratorium.

18.50 Święto „Trybuny Ludu”.

19.00 Dobranoc.

19.10 Gorące linie.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.05 Teatr telewizji — August Strindberg: „Taniec śmierci”.

22.05 Kroniki PAT.

22.30 Sprawa dla reportera.

23.00 Dt — echa dnia.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny.

18.30 „Czarno na białym” — przegląd PKF.

19.03 Ojczyzna — polszczyzna.

19.15 Antena „Dwójki” na najbliższy tydzień.

19.30 Mazurki i polonezy gra Adam Harasiewicz.

20.00 Teletrans.

20.30 Uwaga, dokument.

21.15 Rozmowy o cierpieniu.

21.30 Panorama dnia.

21.45 Po festiwalu w Opolu.

22.05 Biografie „Bacall o Bogartie” — film dokumentalny prod. USA.

23.30 Komentarz dnia.

WTOREK — 1989-06-27

9.00 Teleferie: „Wakacje z Neptunem”.

9.35 Kino teleferii: „Dziewczyna pirat” (2) — serial prod. NRD.

10.25 „Synowie i córki Jakuba Szklarskiego” (13) — serial prod. CSRS.

17.15 Telexpress.

17.30 „Kontrakt stulecia” (2) — serial

prod. radzieckiej.

18.30 Klinika zdrowego człowieka.

18.50 10 minut.

19.00 Dobranoc.

19.10 Od A do Z.

19.30 Dziennik telewizyjny.

19.05 „Synowie i córki Jakuba Szklarskiego” (13).

21.15 Kroniki PAT.

21.30 Konferencja prasowa rzecznika rzędu.

21.45 Studio „Solidarność”.

22.30 Dt — echa dnia.

PROGRAM II

18.00 Program lokalny.

18.30 „Szokujące nowości”.

19.00 „Wojna domowa” (7) — „Polski jogi” — serial TP.

19.30 „Blisko nieba” — magazyn alpinistyczny.

20.00 Za chwilę dalszy ciąg programu.

21.00 Klub ludzi z przeszłością.

21.30 Panorama dnia.

21.45 „Hrabina Coselli” (4).

22.35 Komentarz dnia.

ŚRODA — 1989-06-28

9.00 Teleferie najmłodszych: „Zgadywanie na ekranie”.

9.30 Kino teleferii: „Piaskowy stworek” — „Piekni jak z bajki” — film prod. czeskosłowackiej.

16.30 Losowanie Express i SuperLotka.

16.40 Telewizyjny informator wydawniczy.

17.00 Studio sport — mecz piłki nożnej: ZSRR — reszta świata.

Ok 17.45 Telexpress (w przerwie meczu).

18.50 10 minut.

19.00 Dobranoc.

19.10 Program publicystyczny.

19.30 Dziennik telewizyjny.

20.05 „Selekcja specjalna” — film fab. prod. francuskiej.

21.55 Kroniki PAT.

22.10 Spożyczenia.

22.40 Dt — echa dnia.

PROGRAM II

17.30 W wędzarskim klubie.

18.00 Program lokalny.

18.30 Magazyn „102”.

19.00 Świat festynów.

19.30 Program publicystyki kulturalnej.

20.00 Festiwal moniuszkowski w Kudowie Zdroju.

21.00 Ze wszystkich stron.

21.30 Panorama dnia.

21.55 „W labiryncie” (2) — serial TP.

22.20 „997” — kronika kryminalna.

22.30 Komentarz dnia.

OGŁOSZENIA

ZGUBY

ZGUBIONO przepustkę, wydaną przez Zakłady Górnicze w Polkowicach. Jan Jasiak, Legnicka 15, Polkowice.

ZGUBIONO pieczęć: Elżbieta Sazyńska-Romanowska, lekarz medycyny, Gdańsk-Oliwa, ul. Gospody 6B/1 nr rej. 3028. 6120-g

ZGUBIONO legitymację studencką AWF Wrocław Dariusz Galardziak. 6121-g

MATRYMONIALNE

„ROMEO”, Wrocław 3, skrytka 1008, najwięcej ofert, najdogodniejsze warunki. 62388-g

WROŻBY SPOD MIEDZIAKA

● **BARAN (21 III — 18 IV)** — Twoje powołanie w jakiejś nietypowej sprawie wzbudzi u kogoś uczucie zazdrości. Odczujesz to dość wyraźnie. Najlepiej udawać, że niczego nie dostrzegasz. Unikaj w ten sposób konfliktowej sytuacji.

● **BYK (19 IV — 20 V)** — Dobre dni, kilka udanych posunięć w sprawach zawodowych. Nie bez znaczenia będzie też rozmowa, którą przeprowadzisz z kimś niedawno poznanym. Może to początek czegoś ważnego?

● **BLIŹNIĘTA (21 V — 22 VI)** — Powodzenie w nowych przedsięwzięciach. Nie bój się ryzyka. Masz zresztą w zarysach wszystko przemysłane, więc do dzieła! Nowa sytuacja stworzy przed tobą ciekawą perspektywę. Staraj się realizować bez pośpiechu, potrzebny będzie spokój.

● **RAK (23 VI — 22 VII)** — Szansa na interesującą znajomość, którą zechcesz kontynuować. I słusznie. Warta będzie z czasem nawet przyjaźni. Ale zdobycie jej nie będzie łatwe. Trud się opłaca, więc nie trać cierpliwości.

● **LEW (23 VII — 22 VIII)** — Spróbuj się przekonać, czy ktoś zaprzęgnięty nie żywi do ciebie żalu czy pretensji. Bo właśnie to może być przyczyną napięć, które wystąpią. Szczera rozmowa powinna poprawić atmosferę.

● **PANNA (23 VIII — 22 IX)** — Trudno się będzie zdecydować w sprawie, przed którą staniesz w tych dniach. Trzeba będzie znaleźć dobry pomysł na bezkon-

fliktowe rozwiązanie problemu. Licz przede wszystkim na siebie, a nie na czyjeś rady.

● **WAGA (23 IX — 22 X)** — Twardy orzech do zgryzienia! Możesz się w tych dniach znaleźć w trudnej sytuacji. Nie będzie to sprawa osobista, ale na ciebie spadnie obowiązek wytłumaczenia jej komuś. Spokój i takt będą najlepszą pomocą.

● **SKORPION (23 X — 22 XI)** — Nawał spraw do załatwienia. Nie wszystkie będą ważne, skoncentruj się na tej najważniejszej, na której będzie ci zależało najbardziej. Inwestycja, która cię czeka, okaże się warta zachodu.

● **STRZELEC (23 XI — 21 XII)** — Nowe twarze, inne niż zwykle sytuacje. Będzie ci to odpowiadają, choć znajdziesz niejedną okazję do zdenerwowania. Szanse jednak masz dobre, nie daj się nikomu wtrącać do twoich spraw.

● **KOZIOROŻEC (22 XII — 20 I)** — W kręgu interesujących cię spraw osobistych może dojść do nieporozumienia. Może poświećsz za mało uwagi komuś, kto oczekuje jej więcej. I to najpewniej słusznie. Nie dopuszczaj do takich spięć, różne sprawy będą zależały teraz od dobrej atmosfery.

● **WODNIK (21 I — 18 II)** — Kilka niełatwych sytuacji. Ale od czego twoja energia i pomysłowość! Najpewniej wybrniesz bez trudu, a nawet w niektórych sprawach odniesiesz sukces. Będzie to niespodzianka dla kogoś bliskiego, kto nie oczekuje takich posunięć z twojej strony.

● **RYBY (19 II — 20 III)** — W tych dniach będzie prawdopodobnie miała miejsce rozmowa, dzięki której zrozumiesz niektóre, dotychczas niejasne okoliczności. Wpłyń to korzystnie na twoje dalsze kontakty zawodowe, uda się bowiem usunąć pewne trudności będące niemalą przeszkodą.

CO GDZIE KIEDY?

TEATR DRAMATYCZNY w LEGNICY

— „Igraszki z diabłem” — 22 bm.

— premiera bajki dla dzieci „Bambuko” — 30 bm. g. 17.

KINA

GŁOGÓW — Jubilat — do 26 bm.: „Czarodziejski las” (jug.-USA), „Co lubią tygrysy” (pol.), od 27 bm.: „Dziewczyna pani” (NRD), „Wirujący seks” (USA), Zodiak — 25 bm.: „Żyć i pozwoić umrzeć” (USA), „Żyć i żyć” (pol.), 27 bm.: „Wielka draka w chińskiej dzielnicy” (USA), „Gabriela” (brazylijski).

LEGNICA — Ogniisko — do 24 bm.: „Interkosmos” (USA), od 25 bm.: „Sztuka kochania” (pol.), „Piast” — od 22 do 28 bm.: „Skorumpowani” (franc.), „Zagadka nieśmiertelności” (ang.), „Dom gry” (USA), dla dzieci: „Zimowa pani” (czeski).

LUBIN — Muza — od 22 do 26 bm.: „Sztuka kochania” (pol.), od 28 bm.: „Nocny jastrząb” (USA), Polonia — do 24 bm.: „Wirujący seks” (USA), „Interkosmos” (USA), do 25 bm.: „Nowy Jork, 4 rano” (pol.), od 27 bm.: „Maski” (franc.).

POLKOWICE — Skarbnik — do 26 bm.: „Powrót na Ziemię” (USA), „Oscaczona” (USA), od 27 bm.: „Interkosmos” (USA), „Niezwyczajna podróż Baltazara Kobera” (pol.).

DOMY KULTURY I KLUBY

GŁOGÓW — MOK — I Sejmik Śląskich Towarzystw Społeczno-Kulturalnych, w dniach 23 do 25 bm.

— turnieje brydżowe we wtorki o godz. 17.

LEGNICA

LCK — przedwakacyjny koncert chóru „Madrygal” — 22 bm. g. 18, wstęp wolny.

WDK — wystawa rysunku satyrycznego i fotografii „SATYRYKON '89” w Akademii Ryckiej, ul. Bankowa 2, w godz. 12-18, do 15 VII.

KMPK — recital autorski Tadeusza Woźnika, 25 bm. g. 17.

— w galerii „Okno” wystawa prac członków Legnickiego Klubu Fotograficznego, do 15 VII.

LUBIN

DKZM — wystawa fotograficzna „Uczestnicy VII Festiwalu Piosenki Francuskiej”, w holu kinowym.

— w wolną sobotę — giełda komputerowa w godz. 10-14.

KMPK — w Klubie Literackim spotkanie ze Stanisławem Srokowskim, 22 bm. g. 17.

— w galerii wystawa malarstwa Bogdana Szarawary, do 15 VII.

„Zuraw” — organizuje „Disco Show” w dniu 23 bm. g. 19-24.

„Danusia” — XII Otwarte Mistrzostwa Lubina w warcabach stołowych, w dniach 24 i 25 bm. od godz. 9.

„U Walerka” — spotkanie tylko dla dziewcząt — „Fryzura i makijaż na lato” 22 bm. g. 17.

POLKOWICE — „Impresja” — miniturniej rodzin szachowych o nagrodę Rady Nadzorczej SM „Cu-prum”, 23 bm. g. 17.

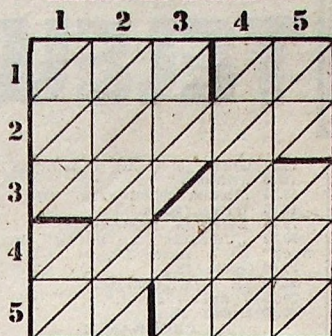
— wycieczka w plener „Na spotkanie leśnym ludkom”, 24 bm. g. 14.

— w kinie wideo poranek dla dzieci, 26 bm. g. 10.



Nr 25 (274)

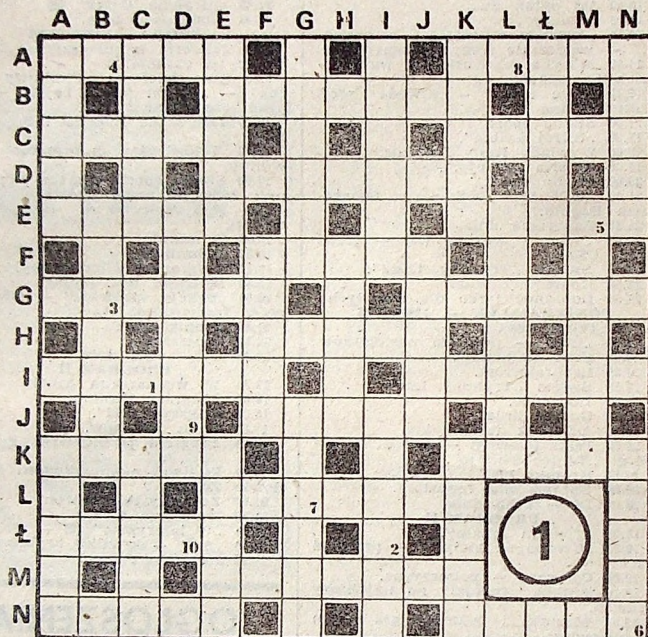
MAGICZNA KRZYŻÓWKĄ MOZAIKOWA



1. poprawka błędu w księgowaniu ●
gruby kij, 2. autorka „Nad Niemnem”,
3. do transportu chorych ● farba
wodna, 4. pracownica magazynu, 5.
szyk bojowy eskadry lotniczej ● cha-
beta.

RYSZARD ŁOBOS

KRZYŻÓWKĄ KONKURSOWA NR 1



Litery z krątek ponumerowanych od 1 do 10 tworzą część hasła, które w całości prosimy wysłać pod adresem redakcji po zakończeniu druku krzyżówek konkursowych „Lata z krzyżówką” w terminie do 15 września 1989 r. Wśród autorów trafnych odpowiedzi rozlosowane zostaną cenne nagrody.

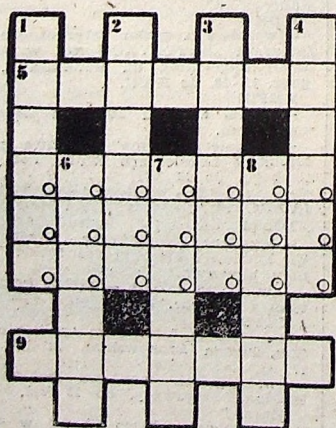
Poziomo: A. na środku brzucha ● sepią, B. kieszonkowe źródło światła, C. metal szlachetny ● część paleniska, D. np. rzeźbiarz, E. cukierek w ruloniku ● roślinny motyw zdobniczy, F. królewska rezydencja, G. chiński statek żaglowy ● mniejsza operacja, H. wnęk, I. tysiąc razy tysiąc ● wysoki urzędnik sądowy w starożytnym Rzymie, J. dychawica, K. znak Zodiaku

● z rodziny karpiowatych L. osiania grzybów książki, Ł. jednostka natężenia prądu elektrycznego, M. np. dmuchany na wodę, N. szkolna izba ● brak konfliktu.

Pionowo: A. antonim tyłu ● jasność, poświęta, B. efekt odejmowania, C. roślina na kaszę jaglaną, ● indyjska waluta, D. dorosła panina, E. fiasko ● ogólnie przyjęta zasada, F. znak Zodiaku, G. pokarm jado ● regulowanie długu, H. dawna miara objętości, I. część diagramu krzyżówki ● gatunek słodkiego wina portugalskiego, J. np. baranica, K. pieniądz naszych sąsiadów ● karpia, L. niewiasta, Ł. otyłość, M. np. jasyr, N. promieniotwórczy pierwiastek chemiczny ● dzień tygodnia.

RYSZARD ŁOBOS

LOGO-KRZYŻÓWKĄ

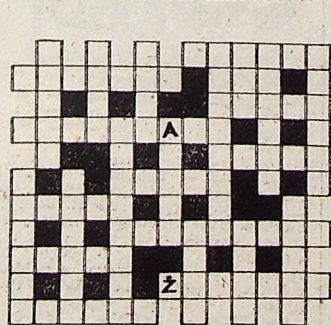


Litery z krątek oznaczonych, czytane kolejno kolumnami, tworzą rozwiązanie — przysłowie polskie.

Poziomo: 1. choroba oczu, 2. podda-
sze, 3. nocna czynność, 4. potępienie,
5. listopadowy solenizant, 7. polityk
francuski, prezydent 1932–40, 8. teczka
do noszenia map.

RYSZARD ŁOBOS

KRZYŻÓWKĄ ALFABETYCZNA

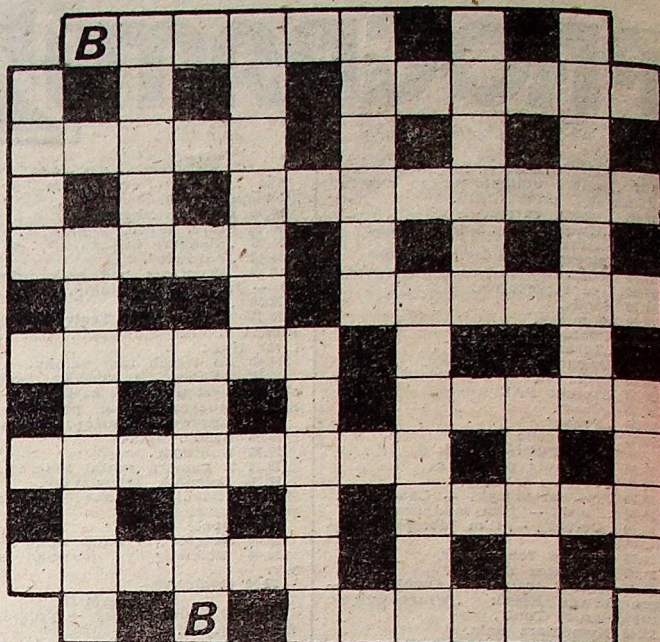


Każdy wyraz krzyżówki ma taką pierwszą literę, jaka znajduje się przy określeniu. W nawiasie — liczba liter, z których się składa.

A) pierwiastek (5), B) ptak błotny (5), C) nieodłączny towarzysz (4), D) teza, pewnik (6), E) szkieł literacki (4), F) nerkówka (8), G) szczypta ● wysoka kobieta (5) H) fabryczna (4), I) metoda rozliczeń bezgotówkowych (6), J) matka Edypa (7), K) wróżbita (6), L) arkan (5), Ł) rumor, stukot (5), M) szafa (5), N) ramię Wisły (5), O) serwetka na stół (5), P) rozwiniecie tematu muzycznego (9), R) roślina, symbol krępej (5), S) do kierowania statkiem (4), T) czerwona plamka na czole kobiety w Indiach (6), U) koralowice (6), W) popularny ptak przydomowy (6), Z) sens (9), Z) mieszkanie bobrów (7).

MARIAN JAWORSKI

JOLKA



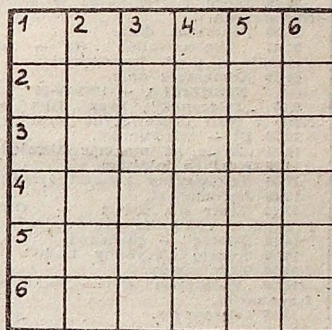
Określenia wyrazów podane są w dowolnej kolejności. Ujawnione litery mają ułatwić rozwiązanie krzyżówki.

— kunszt, — atleta, — apel, — syn-
taksa, — lennik, — kitel, — laskotanie,
— tium, — ciarki — bryłka, — pora
roku, — Bałtyk — dłużnik wekslowy.

— przeszkanie, — owoc grochu, —
ziarnko do ziarnka, — malec, smyk,
— prymitywny pędzel, — częstokół,
— przywódca tatrzańskich zbójników,
— ciastko z kremem, — zmiana kie-
runku ruchu, — pieczętliwość o ma-
łym dziecku, — ogon zajaca.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

KWADRAT MAGICZNY



1. sklep z lekami, 2. plot, 3. stado
świń, 4. stręła przejściowa między
dwoma środowiskami, 5. kompozytor
węgierski, 6. gagatek.

MARIUSZ GORAŁSKI

SZYFROGRAM

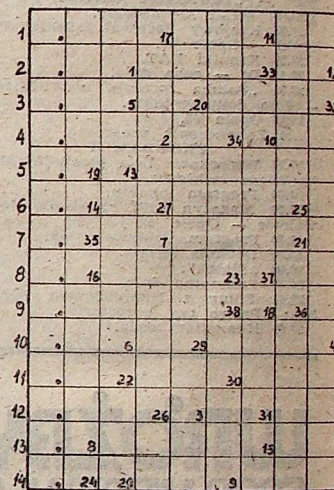


Litery ułożone od 1 do 30 tworzą
rozwiązanie — przysłowie greckie.

A. mieszanina przygotowana do fer-
mentacji alkoholowej, B. arbiter, C.
koczownik, D. kotłownia, padół, E. prze-
plywa przez Miłecz.

RYSZARD ŁOBOS

ANAGRAMÓWKĄ

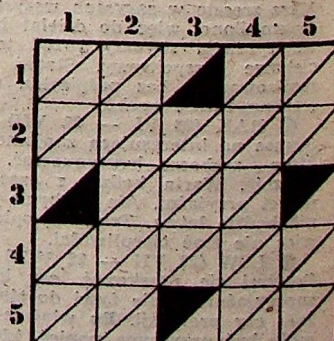


Z liter podanych par wyrazów uło-
żyć wyrazy 9-literowe i wpisać je do
diagramu. Pierwsze litery odgadnię-
tych słów utworzą imię i nazwisko
autora aforyzmu, którego treść pow-
stała przez ułożenie liter z krątek po-
numerowanych od 1 do 38.

1. wole + karpia, 2. stal + pinia, 3.
stok + Walla, 4. nogi + etola, 5.
ikra + żywa, 6. kran + Czaja, 7.
Edam + kasza, 8. kita + sówka, 9.
roki + butan, 10. amok + konie, 11.
Awat + konto, 12. Dali + Niwka, 13.
wino + karcz, 14. data + kwoka.

ZBIGNIEW KUŹNIAK

MAGICZNA KRZYŻÓWKĄ MOZAIKOWA



1. księga liturgiczna ● rudel, 2. np-
włata, 3. ogniotrwała gлина, 4. pisanie
na maszynie stenograficznej, 5. jezioro
w Kanadzie i USA ● dufo go na pla-
ży.

RYSZARD ŁOBOS